NAKŁAD DRUGI PO KONFISKACIE.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 60 GR.

Nr. 6. KWIECIEŃ — MAJ. 1935 Rok XI

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA, ADMINISTRACJA: WARSZAWA, FILTROWA 65a. Tel. 8.93-50. Konto P.K.O. 8.636

W dniu 12 maja b. r. zmarł w Warszawie Marszałek Józef Piłsudski. Pisać kim był Józef Piłsudski? — Wie o tem każdy obywatel Polski, każde nieomal dziecko. Wszystkie ważniejsze fakty i daty Jego życia wiążą się ściśle z takiemiż faktami i datami kilku ostatnich dziesiątków lat życia narodu polskiego: najpierw walka o niepodległość polityczną, potem zaś bytowania w niepodległem już państwie. W uznaniu roli, jaką odegrał w walkach narodu polskiego z najeźdzcami, Sejm Rzeczypospolitej uchwałą swoją stwierdził, że Józef Piłsudski dobrze się zasłużył Ojczyźnie, a wdzięczność rodaków osnuła Jego postać najpiękniejszą legendą. Był On jedną z najwybitniejszych historycznych postaci Polski, jednym z mężów, którzy na losach niepodległego państwa polskiego naj-

bardziej zaważyli. Będąc, przez dziewięć lat ostatnich, decydującym czynnikiem w politycznem życiu Polski, dał początek temu systemowi rządów, w którym żyjemy. W tym czasie drogi Marszałka Józefa Piłsudskiego i drogi ruchu ludowego skrzyżowały się z sobą i rozeszły. Gdy chyliły się głowy obywateli przed zwłokami Józefa Piłsudskiego, oddali Mu cześć i przedstawiciele ruchu ludowego, jako Wielkiemu Bojownikowi o Niepodległość. Zwłoki Józefa Piłsudskiego spoczęły w podziemiach Wawelu.

Po śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego Pan Prezydent Rzeczypospolitej wydał Orędzie do narodu, — które poniżej przytaczamy.

Orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej

Do obywateli Rzplitej. Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył!

Wielkim trudem swego życia budował siłę w narodzie, genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli, Państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy danem Mu było oglądać Państwo nasze jako twór żywy do życia przygotowany, a armję naszą — sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historji człowiek, z głębi dziejów minionych moc swego ducha czerpał, a nadludzkiem wytężeniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności skolei miałby spocząć.

Przekazał narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbałej.

Ten Jego testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębia w nas zrozumienie naszej — całego narodu — odpowiedzialności przed Jego Duchem i przed przyszłemi pokoleniami.

Prezydent Rzeczypospolitej
I. MOŚCICKI.

Warszawa—Zamek, dnia 12 maja 1935 roku.

STANISŁAW MIODOŻENIEC.

W POSZUKIWANIU CHŁOPSKIEGO PROGRAMU

1. WSTĘP.

Na terenach niemal całego świata toczy się zażarta walka o nowy ład w życiu. Rozpadają się całe systemy poglądów i wiar, w bólu i ciężkim trudzie miljonowych rzesz wykuwa się zarys idącego ku nam jutra. Tu i ówdzie z głośnym hukiem stawiają zręby osobliwych budowli, mających uszczęśliwiać gromady ludzkie.

Chaos i zamieszanie. Kotłowisko idej i haseł.

Ludzkość w swoim pochodzie znalazła się u zakrętu dziejów, niecierpliwie szuka drogowskazów, któreby ją wyprowadziły na bity gościniec prawdziwej, twórczej przyszłości.

Dużo jeszcze w gromadach ludzkich jest sił niezużytych i niewynaturzonych. Potrzeba im wiary i ufności dla wyzwolenia, dla pracy w historji.

Rodzi się konieczność nawrotu do źródeł świeżego instynktu, do zdrowego rozsądku, by wyprowadzić życie ze ślepych torów nonsensu, dokąd je zepchnęły zdeprawowane zapędy przodujących i rządzących elit.

Trzeba wreszcie ogłosić całkowite bankructwo tych cywilizatorów, wiodących świat ku zagładzie, i rozpocząć nową epokę cywilizacyjną na wszystkich płaszczyznach. Mimo powszechnej szarpaniny, zaślepienia i oczywistych głupstw, które zdają się rządzić tym światem, — dzieje ludzkie dają podstawę dla grupowania w sobie i manifestowania wiary w tryumf dobra i sprawiedliwości.

Jednoczy się świat ludzki w przestrzeni i czasie, ustalają się coraz bardziej zbliżenia ziem i ras, coraz to nowe siły z nizin bytu wydobywają się na powierzchnię życia, by brać świadomy udział w pracy naszych dziejów.

Wspaniałe postępy techniki, cudowne wynalazki, a szczególnie udoskonalone środki komunikacyjne nadały naszej epoce cechę uniwersalności.

Świat staje się jednym Wielkim Domem społeczności ludzkiej.

Przecież komuś ciągle zależy, żeby to był dom warjatów.

Przecież w tym przełomowym okresie nieustannej szarpaniny, w czasie gruntownej przebudowy świat rzeczywiście wywołuje wrażenie domu warjatów.

Rodzi się przeto mocna konieczność doprowadzenia życia do porządku i przytomności, do formowania w każdym zakamarku naszego globu właściwego, twórczego ładu, do harmonijnego spolenia wysiłków, do przywracania życiu jego celowego sensu.

To też pomimo wszystko, cokolwiek się jeszcze wyprawia dla dezorganizacji, czuć, jak idzie przez świat *wielka fala odnowienia.*

Kto chce żyć, kto ma instynkt życia, łączy swoje siły i porywy z tą idącą, radosną falą, co „nowości potrząsa kwiatem“.

Nie może przeto zbiorowość polska stać się tylko biernym widzem tego świeżego żywiołu, musi wziąć świadomy czynny udział w powszechnym nurcie, musi z całą odpowiedzialnością przed historją wystąpić do przebudowy tego fragmentu ziemi, jaki jej przypadł w udziale.

Bolesne doświadczenia winny być należycie wyzyskane przez nią jako ostrzeżenie, żeby los dziejowy po raz drugi nie zemścił się za jej gnuśność.

Rozpęd współczesnej fali historycznej jest tak gwałtowny, że wymaga wyjątkowego hartu i niezwykłej odwagi.

Zachłanna fala żywiołu unicestwi wszystko, co gnuśne, martwe i nieruchliwe.

Trzeba przeto znaleźć w tej zbiorowości i wyprowadzić do twórczej walki o polską formę właściwe jej siły, które zapewniały polskie trwanie naszej ziemi. Trzeba te siły pobudzić do uporczywego, męskiego, godnego działania.

Trzeba oprzeć strukturę polskiego życia na niezłomnych podwalinach ludzkiej wiary, która zapewniała i dotychczas trwanie naszej rasie.

Te siły, ta wiara, te fundamenty — to masy polskiego chłopstwa, które powinny wreszcie czynnie wystąpić na arenie dziejów. Nikt inny, tylko one jedynie są zdolne wykrzesać ze swego nizinnego podglebia te prawdy, które rozświecą szerokie gościńce naszej przyszłości.

Tradycyjny świat szlachecki z jego skłonnością do próżniactwa, pychy i anarchji musi być, jak chwast szkodliwy wyrwany, do cna z naszego życia. To cywilizacja zbankrutowanej przeszłości, cywilizacja połyskliwego, idealistycznego fałszu i obłudy moralnej.

Sprzymierzona z nią cywilizacja mieszczańskiego kapitalizmu, podstępna i cyniczna w swym egoizmie, miota się jak rozjuszone, zranione bydlę. Trzeba ją dobić czemprędzej, bo gotowa wszystko stłamsić i unicestwić.

Wypadnie postrącać wszystkie bałwany, w imię których pleni się na świecie wyzysk i krzywda jednych, a używanie innych.

Nie mogą mieć miejsca żadne przywileje, któreby dawały władczą przewagę człowieka nad człowiekiem. Urząd, wszelka nauka, pieniądz

muszą wypełniać właściwą, naturalną rolę — muszą służyć społeczeństwu..

Te siły były *istotą* dotychczasowego ustroju, jego zdeprawowanym, nerwem i zepsutą krwią. Te siły miały jedno przeznaczenie: *ujarzmiać i panować*. Ujarzmiać innego człowieka i panować nad innym człowiekiem.

Zbiorowość chłopska, oparta na zdrowych, gromadzkich instynktach, powołana jest do wysunięcia zgodnych z jej naturą zasad, na jakich ma się wspierać społeczna budowla.

Poczucie sprawiedliwości, zakorzenione głęboko w sumieniu masy chłopskiej i świeży, niezbakierowany zmysł rzeczywistości, ustalą właściwe zasady ludzkiego ustroju, zgodnego z najdalszą tradycją ziemi, która jest oparciem dla polskiego człowieka.

Nawrót do ziemi i do pracującego na niej człowieka staje się nieodzownym warunkiem przywrócenia równowagi w schorzałych organizmach zbiorowisk ludzkich.

Osobowość człowieka, zaprawiona całą swoją naturą do gromadzkiego bytu, pełnia jego duchowego i fizycznego rozwoju musi być najwyższym nakazem w ukształtowaniu form ustrojowych.

Związek z ziemią i zbiorowością współobywateli ustali się tylko na zasadzie sprawiedliwego posiadania konkretnych dóbr, jakie istnieją i jakie powstaną w kraju.

Mechaniczny centralizm i papierowy biurokratyzm mieszczańsko - kapitalistycznego ustroju musi ustąpić na rzecz organicznego związania od dołu i wypełnienia społeczną treścią wszystkich terenów naszej ziemi.

Kooperatywny agraryzm jako forma chłopskiego, konkretnego myślenia całkowicie odpowiada tym tendencjom życia, jakie wykreśla nowoczesna technika, szczególnie komunikacyjna.

Zasmrodzone mrowiska ludzkie w postaci wielkich miast muszą zniknąć z areny życia. Wszelkie dobra materjalne i kulturalne, które ześrodkowały się w zaduchu wielkomiejskim, będą równomiernie rozprowadzone po całym kraju.

Wszelkie zaś śmiecia, wytworzone na bruku miejskim, muszą ulec zupełnemu zniszczeniu.

Wielkie miasta muszą być rozparcelowane gdyż stały się ośrodkiem filozofji przeróżnego użycia i nadużycia. One wytwarzały i ciągle wytwarzają niezdrową atmosferę panowania i wyzysku, różnolitego fałszu i podstępu, próżniactwa i oszukaństwa.

Parcelacja wielkich miast zwróci prowincji szeregi inteligencji dla twórczego przodownictwa w rozbudowie jej kultury.

Kooperatywny agraryzm jako ustrojowa forma odpowiada też *regjonalistycznemu ruchowi*, który w ostatnich czasach coraz dobitniej zaznacza swoje tętno w życiu naszego kraju.

Wszystkie właśnie tereny są powołane do równomiernej, zgodnej z ich właściwościami pracy w dziele harmonijnego postępu.

Kooperatywny agraryzm wyznacza treść i kształt ustroju, odpowiadającego zdrowym impulsom mas chłopskich.

Na jego zasadzie oparty układ stosunków politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych zabezpieczy normalny tok zbiorowej energji i wymianę usług.

Ten twórczy kierunek, zdolny do przebudowy organizmu narodowego, zawiera również wytyczne linje dla międzynarodowej współpracy: *ideja powszechnej federacji ludów jest konsekwentną rozbudową jego programu.*

W konkretnem myśleniu chłopskiem świat cały należy do wszystkich ludzi, którzy tylko na drodze zaufania i współdziałania będą mogli doskonalić formy swojego ziemskiego bytu. Z rozmaitości ziem, klimatów, ras i bogactw ziemi płynie tylko dla człowieka radość i różnolita korzyść.

Myślenie chłopskie potępia, piętnuje i będzie zwalczać zapędy żywiołów rzekomo cywilizowanych, które gromadzą środki, grożące niszczeniem życia i dobra ludzkiego w jakiemkolwiek miejscu świata.

Naród, który szczerze wejdzie na drogę pokojowej pracy i wyzwoli się z ducha militarnej agresji, który wszystkie swoje środki zużyje dla podniesienia i uszczęśliwienia swoich obywateli, stanie się ośrodkiem zniewalającej siły, zdolnej do przeobrażenia świata.

Nie mocarstwowość, nie ideja władztwa, nie bogactwa za wszelką cenę, a sprawiedliwy, twórczy ład w każdej sferze zbiorowego życia winny się stać nakazem polskiego narodu.

Chłopstwo polskie, zgodnie z tradycją swojego wiekowego bytu, jak również zgodnie z tradycją przodujących w narodzie duchów: Mickiewi-

cza i Słowackiego, wysuwa postulat bezwzględnie pokojowej, całkowicie zdemilitaryzowanej współpracy narodów świata.

Nic nie uwalnia narodu polskiego od realizowania tego nakazu, który wynika z wiary, rozumu i pragnień najszerszych jego mas.

Naród polski musi rozpocząć rychłą przebudowę swojego życia na zasadach kooperatywnego agraryzmu, aby nie ulec naporowi ideologicznych i materjalnych gwałtów, które szaleją u jego wschodnich i zachodnich granic.

Tylko rychła, konsekwentna, wszechstronna i odważna przebudowa ustroju uchroni Polskę od postronnej przemocy, stwarzając z niej potężną siłę cywilizacyjną.

Związek człowieka z ziemią i wszelkiemi dobrami, jako podstawa kooperatywnego agraryzmu, zapewni Polsce równowagę naturalnego rozwoju, zgodnego z psychiką pokojowo usposobionego człowieka.

Militarne awanturnictwo wynika tylko z oderwania od ziemi i warsztatów pracy rozpróżniaczonych koczowników.

Powszechny przymus pracy wykorzeni stopniowo te awanturnicze skłonności. Ułatwienia zaś w pracy zapomocą powszechnie stosowanej techniki pozwolą zadośćuczynić rozwiniętym w człowieku instynktom do poznawania kraju, a nawet całego globu.

Aby przecież czuć się obywatelem świata, trzeba na terenie własnego kraju zyskać dla siebie twórczą i pracowitą usługą społeczną takie uprawnienie.

Masy chłopskie posiadają wiarę w ogólnoludzkie ideały, mają ufność w stosunku do każdego pracującego na świecie zbiorowiska ludzkiego, mają też wolę do życia, opartego na zasadach sprawiedliwości.

Chłopstwo polskie musi wykazać tę własną wolę, musi się zebrać z całą nagromadzoną energją do odnowienia polskiej rzeczywistości w myśl swoich rzetelnych i konstruktywnych założeń.

Zachętą dla polskiego chłopstwa w dziele formowania swoistego ustroju winny być te demokracje europejskie, które przodują swoim ładom społecznym i przeciętnym poziomem cywilizacyjnym dzięki swojej chłopskiej strukturze społecznej.

Demokracje Szwajcarji, Danji i Krajów Skandynawskich mogą być nawet w dotychczasowej fazie swojego rozwoju przykładem, zachęcającym do polskiego, chłopskiego rozmachu.

2. ZAŁOŻENIA I HASŁA.

1. Odrodzona Polska w głównej mierze zawdzięcza swoje obecne granice i majątek społeczny masom chłopskim, utrzymującym swoją pracą i rzetelnem ukochaniem polskość ziemi, niejednokrotnie opuszczanej, de

wastowanej i zdradzanej przez warstwy uprzywilejowane. Bogactwo Górnego Śląska i wybrzeża Bałtyku pozostały przy Polsce tylko dzięki wierności tamtejszego ludu dla mowy ojców. Chłop nie trwonił majątku narodowego na luksusy zagraniczne, on tylko wyzyskiwany, płacił za nie i płaci dotychczas swoim potem, głodem i poniewierką.

Dzięki swoim istotnym zasługom w dziele obrony granic i dzięki swojej liczbie chłop jest głównym dziedzicem moralnej i materjalnej spuścizny w Polsce. Na tej podstawie opiera on prawo do przysługującego mu głosu w kształtowaniu polskiego ustroju.

Piętno zbiorowej psychiki chłopskiej musi stanowić dominujący wyraz w tym ustroju.

2. Zbiorowość chłopska całkowicie odrzuca forsowane obecnie pojęcie państwa, jako formy organizacyjnej, uprawniającej do stosowania jakiegokolwiek przywileju. Nie zniesie również tradycyjnego podziału obywateli na grupę „panujących“ i masy poddane. Sam wyraz „państwo“ jest nieznośny dla uświadomionego chłopstwa, jako pozostałość z czasów feodalnych.

Wszelkie wyróżnienia obywateli poza należną im sławę za wykazane zasługi, wszelkie nadania materjalne z tego względu są nawrotem do dzikich czasów średniowiecza, są próbą wskrzeszenia przywilejów kasty rycersko = szlacheckiej.

Mimo bezspornych zasług, jakie położyło chłopstwo dla obrony polskich granic, nie dopomina się ono o żadne krzyże i medale, o wyższe pensje i salonki, o darmowe przejazdy, o francuskie wina i perfumerję, o angielskie samochody, o rosyjski kawior i t. d., i t. d..

Masy chłopskie nie chcą nagród za swoją uczciwość w historji, nie żądają też szczególniejszych kar dla trwonicieli narodowego dobra — domagają się wypełnienia rozumnej, ludzkiej sprawiedliwości.

Na miejsce żądzy panowania zbiorowość chłopska wysuwa zasadę obywatelskiego współdziałania. Nie państwo więc, a czynna pospólność obywatelska musi się stać organizacyjną formą, odpowiadającą przeważającej liczbie narodu polskiego.

Zorganizowany dla dobra wszystkich obywateli naród utrwala swoje miejsce wśród innych narodów świata siłą niewymuszonego, wewnętrznego zespolenia jednostek.

Mocną więź moralną w żywym ludzkim organiźmie pospólności zdolne będą wytworzyć jedynie takie jej władze, które staną na straży sprawiedliwego i twórczego ładu.

3. Nie może być rozdziału między władzami i społeczeństwem.. *Wszystkie władze służą społeczeństwu i są przed nim odpowiedzialne narówni z każdym obywatelem.* Niema władzy dla władzy i panowania. Nie mogą mieć władze żadnych ukrytych przed społeczeństwem celów, nie mogą też

posługiwać się w stosunku do obywateli fałszem, podstępem lub gwałtem. W życiu publicznem obowiązują te same zasady, jakie są podstawą uczciwego życia prywatnego.

Sam fakt sprawowania władzy jest już dostatecznym zaszczytem i wyróżnieniem wśród powszechności. Domaganie się i stosowanie szczególniejszych korzyści materjalnych z racji spełniania urzędu jest dyskwalifikacją moralną dla osobników tego pokroju.

W skromnym, a przeważnie biednym bycie zbiorowości polskiej władze nasze powinny świecić przykładem pod względem skromności i powściągliwości.

Chłopska zasada w tym względzie będzie zawsze jedna: *wedle stawu grobla!*

4. *Władze służą człowiekowi, a nie papierowi.* Za dużo jest panujących władz. Wiele z nich niema co robić, a musi się czemś wykazać przed zwierzchnictwem. Stąd rozpowszechniła się we władzach zabawa przelewania z pustego w próżne, odwalanie t. zw. kawałków, t. j. zapisywanie papierów. Stosy tego zagryzmolonego papieru całym swoim ciężarem i gmatwaniną gniotą życie obywatelskie.

Usunąć darmozjadów! Uprościć biurokrację! Ograniczyć tylko do koniecznej potrzeby funkcję urzędowego papieru, wytrzebić w inteligencji pęd do t. zw. posad!

Przeładowanie kraju posadami doprowadzi do stanu, że stanie się cmentarzyskiem martwych szkieletów.

5. *Władze odpowiedzialne są za sprawiedliwy podział pracy i dóbr społecznych.*

Ziemia polska jest do tego stopnia urodzajna, że może dosytnie wyżywić wszystkich jej mieszkańców. Jest też ona na tyle zasobna w dary naturalne, że może wszystkim zapewnić wszelkie elementarne potrzeby. Nie może być w kraju polskim ludzi głodnych, oberwańców i bezdomnych.

6. *Władze muszą regulować sprawiedliwe i uczciwe funkcjonowanie pieniądza. Czas już, żeby naród polski przestał bić pokłony przed złotym cielcem.* Pieniądz nie może dawać żadnego dochodu, nie może być przed-

miotem jakiejkolwiek spekulacji czy też czynnikiem wyzysku albo cynicznego rozboju. Muszą zniknąć szajki nierobów, żerujących na kulcie złotego cielca.

Pieniądz może być tylko środkiem, ułatwiającym wymianę usług i towarów.

Władze polskie skonfiskują wszystko złoto, jakiekolwiek się znajduje w kraju, i łącznie z rezerwami Banku Polskiego zużyją je na zakup potrzebnych krajowi surowców u naiwnych czcicieli tego bałwana.

Wszelkie pożyczki od pożyczonego kapitału powinny być zniesione, jako forma społecznej demoralizacji.

Wymiana międzynarodowa odbywa się już na zasadzie wzajemnej kompensacji, a więc argument o konieczności utrzymywania parytetu złota, ze względu na zagranicę, całkowicie odpada.

Pieniądz, ustanowiony przez władzę i oparty na prawdziwem mieniu narodowem jako też na powszechnem zaufaniu, będzie należycie spełniał funkcję wewnętrznej wymiany. Że powstaną narazie trudności z wyjazdem zagranicę, niewielkie zmartwienie. Trzeba się przyzwyczaić na jakiś czas do samodzielnego myślenia na własnym terenie.

7. *Praca tylko jest znamieniem obywatelstwa.* Każdy człowiek musi żyć z własnej pracy, chyba że jest kaleką lub chorym — wówczas korzysta z opieki społecznej. Każdy obywatel musi pracować i każdemu obywatelowi władze muszą zapewnić pracę. Nazbyt wiele w Polsce pracy do wykonania, żeby można sobie pozwolić na luksus bezrobocia. Tolerowanie tego zjawiska jest zbrodnią.

8. Każdy pracujący obywatel musi mieć zapewnione poczucie łączności i posiadania warsztatu pracy jak również poczucie sprawiedliwego udziału w zyskach. Chłopi, robotnicy i pracująca inteligencja stają się właścicielami warsztatów pracy, któremi zarządzają na zasadach spółdzielczego ładu. Oni są tylko twórcami dochodu społecznego, do nich przeto powinny należeć wszelkie warsztaty pracy, a więc: ziemia, fabryki, kopalnie, składy, sklepy i t. d., i t. d. Odebranie tych dóbr obszarnikom i kapitalistom będzie tylko wymiarem dziejowej sprawiedliwości, gdyż gromadzenie bogactw w rękach jednostek było wynikiem gwałtu i wyzysku, jakie panowały w dotychczasowym ustroju.

Wszystka więc ziemia — chłopom!

Wszystkie inne warsztaty pracy — robotnikom!

Pracująca inteligencja na równych z chłopami i robotnikami prawach weźmie udział w organizowaniu pracy i w podnoszeniu kultury.

9. Coraz bardziej rozwijająca się technika powinna być wyzyskana w każdej dziedzinie życia i na każdym terenie dla ulżenia w pracy wszystkim obywatelom. Dzięki temu wkład społecznej, nieodzownej dla utrzyma-

nia, pracy będzie się zmniejszał, co da możność użytkowania wolnego czasu na indywidualną twórczość i podnoszenie poziomu kulturalnego.

10. Oświata i wszelkie dobra kultury duchowej muszą się stać udziałem całej powszechności.

Nauka dla wszystkich!

Sztuka dla wszystkich!

Szkolnictwo wszystkich stopni musi być bezpłatne. Przywilej bogactwa i pochodzenia pozostawia poza obrębem szkoły, zwłaszcza średniej i wyższej, chciwe wiedzy i uzdolnione dzieci chłopów i robotników, podczas gdy kształcą się zazwyczaj rozpróżniaczone gromady młodzieży z warstw uprzywilejowanych, sposobiąc się do obejmowania władczych posad.

Wychowanie młodzieży należy oprzeć na nowych całkiem zasadach. Musi z nauki szkolnej zniknąć kult dla wątpliwych tradycyjnych wartości, jak np. kult wojowników, zaborców, samowładców, tyranów, fundatorów pałacowej ostentacji i całej tej menażerji trutniów społecznych.

Szkoła musi dawać rzetelną wiedzę o świecie, budząc jednocześnie w młodzieży instynkty społeczne i usprawniając ją do praktyki życiowej. Z rozwojem umysłu, wyobraźni i uczuć musi być połączona uprawa fizyczna. Nauka i sporty nie wystarczą przecież dla należytego ukształtowania osobowości ucznia: musi on przejść przez gruntowną uprawę pracy fizycznej w polu i fabryce, by konkretnie zmysłami i muskułami nawiązać kontakt z naturą ziemskiej rzeczy. Chodzi tu o wytworzenie pełni społecznych doznań, potrzebnych dla osobowości ludzkiej.

12. Zbiorowość polska musi się zdobyć na stworzenie oryginalnego ideału cywilizacyjnego, który będzie konsekwentnie realizować na wszystkich płaszczyznach swego bytu, a więc:

a) w ustroju politycznym,

b) w układzie stosunków społecznych,

c) w gospodarstwie,

d) w kulturze.

Nie mogą nam imponować cywilizacyjne formy nawet narodów, uważanych za przodujące pod względem swego dobrobytu, o ile swoje bogactwa i postęp kulturalny zawdzięczają wyzyskowi ras i narodów upośledzonych. Polska na szczęście nie ma kolonij i wcale nie są jej potrzebne do żadnego zbawienia.

Nie możemy również żywić zachwytu dla mechanicznej tyranji państwowego kapitalizmu, który przemyca formy pańszczyźniane pod pretekstem komunistycznej doktryny. Nie można gwałtem uszczęśliwiać całych mas ludzkich. Trzeba mieć cokolwiek poszanowania dla każdego żywego człowieka i nieco wyrozumiałości dla jego rzekomej tępoty.

Niewolno dla problematycznego szczęścia unicestwiać tysięcy istot ludzkich.

Swiadomość tych rażących fałszów nie może przecież przeszkodzić nam w korzystaniu z tych wszystkich zdobyczy, jakie wytworzyły postronne cywilizacje.

Naród o przewadze żywiołu chłopskiego zgóry rezygnuje z form cywilizacyjnych, opartych na wyzysku i przemocy. Nie chce w żadnym wypadku korzystać z cudzej krzywdy, nie będzie szukał żadnych rynków zbytu w celach jakiejkolwiek eksploatacji innego narodu.

Kooperatywny agraryzm staje się jedyną formą ustrojową, która odpowiada ideałom polskiej zbiorowości.

a) Organiczne wiązanie władz z narodem wykreśli linję polskiego politycznego ładu. Ład ten oprze się na możliwie daleko posuniętej decentralizacji, która pozwoli na miejscu rozstrzygać w dużym zakresie lokalnych spraw władzom samorządowym.

Administracja centralna ulegnie wskutek tego radykalnemu pomniejszeniu, co wpłynie bardzo dodatnio na jej używotnienie i usprawnienie.

Zasada: „jaknajmniej rządzenia“ i „jaknajmniej papieru“ winna się stać nakazem przyszłego politycznego ustroju.

b) W dziedzinie stosunków społecznych kooperatywny agraryzm wysuwa zasadę oddania pracującym wszystkich warsztatów pracy w celu zespolenia ich w formie takiego czy innego posiadania z realnemi objektami. Taka forma społecznego ustroju wzmoże w masach pracujących przywiązanie do kraju i pobudzi ich do odpowiedzialnej pracy. Nie kapitalista, nie abstrakcyjne państwo, nie nazbyt liczna powszechność, a mniejsza lub większa grupa czy niejednokrotnie jednostka swoim żywym współudziałem będą zainteresowane moralnie i materjalnie w rozwoju przedsiębiorstwa.

Ziemię może posiadać tylko ten, kto na niej osobiście będzie pracował. Po przymusowej parcelacji majątków indywidualne gospodarstwa chłopskie drogą spółdzielczą będą organizowały ułatwianie pracy i podnoszenie kultury rolnej.

Trzeba nasycić chłopski głód ziemi. Chłop każdy musi przejść przez fazę indywidualnego gospodarowania i drogą ewolucji dopiero masy chłopskie ustalą korzystniejsze dla siebie kooperatywne formy gospodarki rolnej.

c) Cała wogóle gospodarka w kraju musi się oprzeć na harmonijnem, sprawiedliwem współdziałaniu wszystkich zawodów. Podstawą tego współdziałania stanie się wymiana usług i produktów pracy, szacowanych ustaloną jednostką, uzależnioną od charakteru poszczególnych zawodów i od rodzaju pracy. *Tej jednostce pracy będzie odpowiadała jednostka pieniężna.* Pieniądz sam nie może dawać żadnego dochodu.

Każdy pracujący obywatel musi mieć wynagrodzenie, zapewniające mu elementarne potrzeby plus pewną nadwyżkę na podnoszenie poziomu kulturalnego. Ta nadwyżka zysków będzie wzrastała równocześnie ze wzrostem ogólnego dobrobytu. Część dochodu społecznego pójdzie na organizowanie i rozwój dóbr kulturalnych.

d) Wytwory kultury duchowej (gazety, książki, kina, teatry, radjo, szkoły, galerje, muzea) należą do wszystkich obywateli, a więc muszą być dostępne. Właściwe władze tylko powinny czuwać, aby te wytwory służyły właściwemu celowi t. j. aby rozwijały społeczne instynkty i uszlachetniały charaktery szerokich mas.

W przyszłym ustroju niemożliwem stanie się istnienie zawodowych artystów. Właściwie wszyscy ludzie będą powołani do twórczości artystycznej. Będą mieli dość czasu i umiejętności i środków, żeby rozwijać tkwiące w każdym człowieku popędy estetyczne.

13. Nad prawidłowym tokiem życia gromadzkiego będzie czuwać niezależne całkowicie od władz administracyjnych sądownictwo. Najwyższy Trybunał Sprawiedliwości stanie się władzą kontrolną, która w imieniu Narodu będzie mogła pociągać do odpowiedzialności nawet najwyższe władze administracyjne. Będzie też najwyższą instancją, kompetentną do rozstrzygania sporów, wynikłych na tle interesów między poszczególnemi zawodami.

3. OGÓLNE WNIOSKI.

Masy chłopskie, w poczuciu odpowiedzialności historycznej, dążąc do wszechstronnej rozbudowy cywilizacji polskiej, wypełnionej żywotną treścią pięknej słowiańskiej ziemi i odwiecznej tradycji gromadzkiej, nie ulegną gwałtom nowoszlacheckiego odgórnictwa, nie pozwolą się zepchnąć do roli cywilizacyjnej mierzwy.

Masy chłopskie w sojuszu ze szczerze pracującymi zawodami będą z niepowstrzymanym wysiłkiem parły do kształtowania sprawiedliwego ustroju polityczno - społecznego.

Nie kliki, żądne władztwa, stanowią sól naszej ziemi. To wrzody na organiźmie społecznym!....

Nie pewni tylko „państwo“, chciwi na próżniaczy chleb, mogą być celem zorganizowanej zbiorowości. To wynaturzone narośle na drzewie życia!...

Tylko cała pospólność pracujących i z ziemią związanych obywateli zdolna będzie stworzyć prawdziwie twórczy, oparty na dalekich w przeszłości i przyszłości perspektywach ład zbiorowego życia.

Masy chłopskie muszą powycinać wszelkie wrzody i narośla społeczne. Muszą oczyścić rzeczywistość polską z całego namułu szlachecko-mieszczańskich idejek. Muszą uwolnić ją od wszelkiego szachrajstwa.

Masy chłopskie wprowadzą do czynnego życia gromadzką uczciwość, która stanowi najbardziej moralny podkład żywotnych sił w człowieku, co od zarania bytu wierny jest każdym swoim zmysłem tętnu ziemi i jej prawdzie.

Masy chłopskie nie ustaną w walce o swoją prawdę.

Ideja ludzkiego braterstwa i gromadzkiego współdziałania musi przyoblec się w kształt chłopskiej konstrukcji.

Całkowicie odnowiona na tych zasadach chłopskiego zmysłu konstrukcja polska wyrazi się we wspaniałych zarysach KOOPERATYWNEJ REPUBLIKI ZIEM I ZAWODÓW.

STANISŁAW MIŁKOWSKI.

DOOKOŁA SPRAWY ROLNEJ

W poprzednim numerze „Młodej Myśli Ludowej“ kol. Kasperek Nikodem w artykule swoim p. t. „Parcelacja, czy uspołecznienie“ porusza jeszcze raz wiecznie żywotne i niezmiernie ważne zagadnienie. Zgadzam się całkowicie z autorem, że „nie można mówić o jakiejś jednolitej formie przyszłego ustroju rolnego“. Nie można również wymyśleć jakiejś absolutnie doskonałej formy gospodarowania w rolnictwie. Przy rozważaniach problemów agrarnych trzeba mieć na uwadze cały szereg momentów, bo czasami przeskoczenie lub przeoczenie jednego tylko z nich może wywrócić do góry nogami całą pięknie napozór wyglądającą budowlę. Zasadniczo zgadzam się z kol. Kasperkiem, że, w momencie przebudowy ustroju rolnego, należy osadzać na wywłaszczonych folwarkach bezrolnych i małorolnych, aby gospodarowali wspólnie. Głównym argumentem za tego rodzaju rozwiązaniem jest brak odpowiednich kapitałów na utworzenie gospodarstw indywidualnych. W mojem przekonaniu najtrafniej to zagadnienie zostało potraktowane w deklaracji, będącej wynikiem wiciowych rozważań społeczno-gospodarczych w Krakowie.

Ustępy dotyczące ustroju rolnego brzmią:

1) „podstawą przyszłego ustroju agrarnego w Polsce winien być samodzielny warsztat rolny, prowadzony własnemi siłami przez posiadacza i jego członków rodziny“.

2) „W momencie przebudowy ustroju społecznego w braku kapitału, na utworzenie samodzielnych warsztatów rolnych należy osadzać na wywłaszczonych folwarkach bezrobotnych i małorolnych dla dania im natychmiastowej podstawy do bytu, na tak powstałych jednostkach go-

spodarczych mogą oni gospodarować wspólnie, o ile im ta forma będzie odpowiadać".

Poza teorją większość praw należy przyznać życiu. Jeżeli chodzi o budowę nowego ustroju rolnego to uważam, że dla celów eksperymentalnych, chociażby początkowo w małej skali, należy stwarzać różnolitość form gospodarowania, aby następnie dać pierwszeństwo tej, która w praktyce okaże się najkorzystniejszą, oczywiście, nie odbiegając od pewnych podstawowych założeń. Teoretyczne sformułowania mają o tyle swoją wartość, o ile są wypływem sumiennej i rzeczowej analizy dostępnych materjałów z dziedziny ekonomiki rolnej w odniesieniu do społeczno-gospodarczych warunków Polski. Mając to wszystko na uwadze, można ustalić pewne kryterja, czyli mierniki i uszeregować je według ich wagi. Otóż według mnie w warunkach polskich, gdzie stosownie do teoretycznych obliczeń mamy na wsi około 8 do 9 miljonów ludzi zbędnych, t. zn. bez szkody dla produkcji rolnej, można byłoby ich przenieść do innych warsztatów pracy — *na pierwsze miejsce musimy wysunąć kryterjum produkcyjności*. Należy dać bezwzględne pierwszeństwo tej formie gospodarowania, która zapewni nam największy dochód surowy i umożliwi jaknajbardziej produkcyjne zużytkowanie istniejących sił roboczych. Musimy zawsze mieć na uwadze ten moment, że w Polsce mamy tylko złudne pozory nadprodukcji rolniczej i gdyby sama wieś zaczęła się normalnie odżywiać, to byśmy stali raczej w obliczu deficytu produktów rolnych.

Motywacja kol. Kasperka jest niekiedy błędna i cośkolwiek naciągana.

Gdyby autor szedł konsekwentnie za swojemi twierdzeniami to wogóle powinien wyciągnąć wniosek, że należy uspołecznić całą produkcję rolną i stworzyć „polskie" kołchozy, jeżeli aż tyle potrafił wyliczyć dodatnich stron gospodarki wielkorolnej, czy uspołecznionej. Mówiąc o rozpadaniu się wielkiej własności kol. Kasperek mówi: „Proces ten przypisuje się wyższości średnich gospodarstw rolnych nad dużemi majątkami. Nie można tego pojmować w sposób zupełnie bezwględny. Wprawdzie surowy dochód z gospodarstw indywidualnych jest większy, niż z majątków ziemskich, ale zato gospodarstwa indywidualne dają czysty dochód mniejszy, niż wielkie przedsiębiorstwa rolne". — Nie wiem na podstawie jakiego materjału kol. Kasperek postawił twierdzenie, że gospodarstwa indywidualne dają mniejszy dochód czysty, niż wielkie przedsiębiorstwa rolne. Może się to zdarzyć, ale bynajmniej nie jest to żadną regułą. Raczej znacznie bliższym prawdy jest wniosek, że gospodarstwa indywidualne dają nietylko większy dochód surowy ale także i większy dochód czysty. Prof. Wład. Grabski, który osobiście, jako obszarnik bynajmniej nie jest zainteresowany w obronie drobnej gospodarki na pod-

stawie analizy rachunkowości rolniczej, prowadzonej w Polsce i w Szwajcarji wyciąga taki ostateczny wniosek:*) „Drobne gospodarstwa czyli włościańskie mają bezwzględną przewagę nad dużemi czyli folwarkami pod względem mniejszych kosztów gotówkowych prowadzenia gospodarstw. Mają też skutkiem tego większe dochody czyste z hektara, co decyduje o przewadze ich w walce o ziemie na wolnym rynku“.

Nawet zresztą gdyby gospodarstwa duże istotnie dawały z reguły większy dochód czysty, aniżeli drobne, to mimo to w polskich warunkach nie można wyciągnąć wniosku na korzyść gospodarki wielkorolnej.

Wiadomą jest rzeczą, że wielka własność zużywa znacznie mniej robocizny ręcznej na jednostkę powierzchni — wskutek czego koszty produkcji pozornie wyglądają mniejsze, — co oczywiście ma wpływ na dochód czysty. Koszta robocizny przeciętnie w gospodarce rolnej wynoszą około 40% ogólnych kosztów produkcji. Otóż wydaje mi się, że żadną miarą w naszych warunkach nie można dawać pierwszeństwa tej formie produkcji rolnej, która dzięki niskim kosztom robocizny może dać nawet stosunkowo korzystny dochód czysty. Gospodarka wybitnie ekstensywna o bardzo małych nakładach gospodarczych może również wykazać czysty dochód — a jednak dla nikogo nie może ona być ideałem. Byłoby to czysto kapitalistyczne traktowanie zagadnienia z punktu widzenia osiągnięcia jaknajwiększych zysków bez brania pod uwagę momentów społecznych...

Otóż, biorąc pod uwagę olbrzymi nadmiar rąk roboczych na wsi, stosunkowo wysoki naturalny przyrost ludności wiejskiej, oraz głód ziemi, którego nawet najradykalniejsza reforma rolna nie zdoła usunąć na dalszą metę — musimy dać bezapelacyjne pierwszeństwo tej formie gospodarowania, która da nam najwyższy dochód surowy. Kryterjum produktywności musi być uznane jako punkt wyjścia wszelkich reform społecznych.

Dzisiaj już całym ogromem swoim ciąży nad nami kwestja odpowiedniego wykorzystania istniejącego nadmiaru wolnych sił roboczych. Radykalna reforma chwilowo może przynieść odprężenie — ale wiadomo, że ziemi nie przybywa a ludność niewątpliwie będzie wzrastać. Można zatem wnioskować, że w przyszłości coraz bardziej będzie się wysuwać zagadnienie produktywnego zużytkowania istniejących sił roboczych oraz osiągnięcia w skali ogólnospołecznej jaknajwiększej produkcji rolnej. Zatem same warunki będą narzucały najodpowiedniejsze formy gospodarowania. One mogą spowodować, że dzisiejsza ludność bezrolna i małorolna osadzona na folwarkach w miarę możności stopniowo będzie przecho-

---

*) Wład. Grabski. Wieś i folwark, str. 81.

dzić na gospodarstwa indywidualne, jako dające możliwość osiągnięcia największej produktywności.

Inny znów argument kol. Kasperka, że rozparcelowanie większej własności oznaczałoby upadek hodowli i wyższej kultury rolnej coś nieś coś wydaje się być przestarzały. Szermują nim na prawo i lewo zdecydowani przeciwnicy wszelkich reform agrarnych. Tymczasem rzeczywistość wykazuje, że największa kultura rolna istnieje w krajach drobnej własności chłopskiej. W naszych warunkach chwilowo może być on słuszny, ale przecież z natury rzeczy, przy ogólnej przebudowie ustroju rolnego, musi się pomyśleć również i o ośrodkach kultury rolniczej w takiej, czy innej formie.

Niewątpliwie dużo słuszności zawierają argumenty przeciwko dzisiejszemu systemowi komasacji czy parcelacji drogą osadzania każdego na swojej działce. Nadmierne rozbijanie dzisiejszych wsi skupionych, w pewnym stopniu korzystne, z gospodarczego punktu widzenia, może się okazać niebezpiecznem ze względów kulturalnych. To zagadnienie należałoby głębiej i wszechstronniej przemyśleć i znaleść sposoby wyjścia.

Mając na uwadze ten moment, że zarówno gospodarka drobnorolna jakoteż i gospodarka wielkorolna mają swoje dodatnie strony, które dzisiaj się uzupełniają — należy przyjąć, iż rozwój przyszłej struktury agrarnej będzie się kształtował w dwóch płaszczyznach, a mianowicie: gospodarki indywidualnej (kultury wysokointensywne, hodowla, okopowe i t. p.) oraz gospodarki uspołecznionej (produkcja zbożowa). W wypadku tylko korzystnego zbytu na produkty pochodzące z drobnej gospodarki (głównie hodowlane) można byłoby się oprzeć li tylko na tej drobnej formie gospodarowania — z tem, że zboże trzeba byłoby sprowadzać z zagranicy. Taka kombinacja umożliwiłaby najproduktywniejsze wykorzystanie istniejących sił roboczych oraz posiadanej powierzchni ziemi i przyspieszyłaby wzrastanie ogólnego majątku społecznego.

Przy rozważaniu przyszłej struktury agrarnej i wogóle gospodarczej przebudowy wsi, uważam za najważniejsze dokładne uświadomienie sobie i ustalenie, jakie zadania leżą przed nami w najbliższej przyszłości i w punkcie wyjściowym przy przebudowie ustroju. Życie gospodarcze jest tak skomplikowane, że nie można zgóry ściśle wytyczać mu określonych form rozwoju na dłuższy przeciąg czasu; można je tylko nastawić w pewnym pożądanym przez nas kierunku. Trzeba być zgóry przygotowanym na to, że rzeczywistość będzie poprawiała doktrynę lub nawet przechodziła czasami nad nią do porządku dziennego. Społecznie najbardziej szkodliwi wydają mi się ci ludzie, którzy uczepiwszy się kurczowo i bezmyślnie jakiejś doktryny, gotowi są dla jej urzeczywistnienia łamać pewne prawa życiowe, zwykle silniejsze ponad wszelkie doktryny.

TOMASZ NOCZNICKI.

Z DZIEJÓW PAŃSZCZYZNY W POLSCE*)

I.

Pańszczyzna — straszne i okrutne słowo. Wżarła się ta forma ucisku w ciało chłopskie, zatruła krew pokoleń — zniekształciła i splugawiła życie chłopów. Trwała stulecia — a gdy nawet istnieć przestała, pozostawiła po sobie długotrwały ślad w psychice nietylko tych co przez tę „*katorgę*" przeszli, ale przeszła prawem dziedziczności na potomstwo: na dzieci, wnuki, a nawet prawnuki.

Czemże była pańszczyzna chłopów polskich? Czy tylko niewolą? Tak, niewolą, i może nawet gorzej niż niewolą. Straszną była niewola w starożytności, ale — i wtenczas nawet niewolnik przedstawiał *wartość*, trzeba zań było zapłacić — kupić go, a przeto na taką poniewierkę niewolnika, którąby przyprawiała go o chorobę — lub skracała jego życie, mógł sobie pozwolić jeno człowiek bogaty i to bardzo bogaty. Pańszczyźniany chłop był u swojego pana niewolnikiem za darmo, niewolnikiem z urodzenia — „*podle urodzonym*". Czytamy w historji Rzymu, że w czasie wielkiej potrzeby wojennej, gdy trzeba było obrony wcielano niewolników w szeregi obrońców i nagradzano ich wolnością. Szlachta polska wolała zatracić kraj, niż wcielić chłopów uzbrojonych w żołnierskie szeregi. Tak zwana „*piechota wybraniecka*" wybieraną była z dóbr królewskich — z królewszczyzn. Prywatni właściciele wsi nie pozwalali na to, aby ich poddani byli żołnierzami. Zapewne, że były pod tym względem wyjątki, ale niezmiernie rzadkie. Tak zwana czeladź obozowa „*pachołkowie*", „*koniuchy*", „*furmani*" — to byli brani na wyprawy chłopi, ale to była służba obozowa, służba „*towarzyszy*" ale nie żołnierze. Albowiem, nie sama przymusowa robocizna na pańskiem była największem nieszczęściem chłopa. Nie, największem nieszczęściem pańszczyźnianego chłopa — *była pogarda*, jaką cierpiał od pana, i bezprawie, jakie znosił, wreszcie samowola pana dziedzica, właściciela ziemi. Ta niewola i ta pogarda i ta samowola, stawały się tem

---

*) Wśród światlejszych chłopów na wsi, wszczególności zaś wśród członków Kół Młodzieży Wiejskiej ujawnia się duże zainteresowanie przeszłością chłopów w Polsce, a co za tem idzie — dziejami pańszczyzny. Pragnąc uczynić zadość tym zainteresowaniom, zwróciliśmy się do ob. sen. **Tomasza Nocznickiego** z prośbą o napisanie dla „Młodej Myśli Ludowej" artykułu, dającego ogólny zarys dziejów pańszczyzny w Polsce. Otrzymany od sen. T. Nocznickiego artykuł drukujemy; zawiera on dużo cennego materjału do przemyśleń i dyskusyj. (Red.)

cięższe i tem sromotniejsze odkąd ten pan i dziedzic stał się ciemnym i przez ciemnotę zgłupiał, znieprawiał i zdziczał; odkąd stał się nietylko władcą — ale i prawodawcą i sędzią poddanego, chłopa i jego rodziny.

Piszą nam w popularnych książkach i pismach, że pańszczyzna powstała niejako dobrowolną umową, polegającą na tem, że pan = szlachcic, będąc żołnierzem, bronił chłopa, a chłop zato obowiązany był na szlachcica pracować. Otóż tak nie było. Przecież tę pracę można było inaczej załatwić, a stosunek chłopa do dworu inaczej urządzić. A jednak nie uczyniono tego, nie uczyniono, aż do ostatniej chwili istnienia państwowości. A więc nietylko o pracę chodziło, chodziło o zupełną i całkowitą *podległość i poddaństwo chłopa*.

W dziecięctwie i w chłopięctwie mojem miałem sposobność słuchania rozmów starych, sędziwych chłopów, którzy 60 zgórą lat temu opowiadali to co przechodzili, jako dzieci i młodzież, w latach na początku 19 w. Tu w okolicach Warszawy, a więc zabór pruski, później Księstwo Warszawskie i Królestwo Kongresowe, to były czasy kiedy ci starcy byli dziećmi, a potem młodzieżą. I mówili jeszcze o tem, co słyszeli od swoich ojców i dziadów, którzy pamiętali czasy ostatniego Sasa i czasy St. Augusta Poniatowskiego. Co opowiadali, co wspominali? — Oto bicie, znęcanie się, katowanie, straszną poniewierkę wszędzie i na każdym kroku; poniewierkę dziewcząt i kobiet, a wszystko to bez cienia odpowiedzialności. Za najcięższe krzywdy, za rabunki, znęcania się, rozboje morderstwa, za śmierć pod chłostą „*panu nic*". Oto, w jakich warunkach żył „*poddany chłop*" *i jego ciemiężca pan* za czasów polskiej niepodległości, która skończyła się przy końcu 18 w., pozostawiwszy poza sobą w pamięci ludu żywy obraz strasznej niewoli. —

II.

Czem była pańszczyzna dla chłopów w Polsce?

Różni, i różnie o tem pisali. Ale naogół, to doniedawna historji chłopów w Polsce prawie że nie było.

I dopiero w roku 1925 *pisarz dużej miary*, p. Aleksander Świętochowski, wydał pierwszy tom swojej „*Historji chłopów*". Tom 2-gi tejże historji wyszedł w trzy lata później w 1928 roku. Pierwszy liczy 517 stron, a drugi 509, razem więc *1026* stron. Czyli, że jest to dzieło duże — i wyczerpujące. Niechże mi będzie wolno na tem miejscu podziękować Szanownemu Autorowi za tę jego pracę, która zajęła parę lat jego życia i kosztowała wiele pracy i trudu. Boć samo przeczytanie *tysiąca pięciuset druków*, *jako* „*literatury przedmiotu*", stanowi niemały trud i mozół. Gdym przeczytał tom 1-szy tego dzieła, co miało miejsce 20.12.1925 r., to swoje wrażenia określiłem tak: „To wiem, że tom

1 „*Historji chłopów*“ jest straszliwym — aktem oskarżenia szlachty polskiej za zbrodnie — chciwości, pychy oraz gwałtu i bezprawia, jakiego dopuściła się w stosunku do chłopów przez ciąg blisko 600 lat.

Piszą nam rozmaici ludzie — przeważnie szlachta, że ucisk ludu prostego istniał zawsze i na całym świecie. Zapewne, w despotjach azjatyckich, w krajach i państwach, gdzie istniała niewola, były pod tym względem wielkie nadużycia. Ale Polska za czasów starożytnych despotyj Babilonu, Assyrji, Egiptu, Chin, Grecji i Rzymu nie istniała jako państwo. Polska historyczna istnieje nie cały lat tysiąc. O Polsce legendarnej możemy mniemać, że była raczej „*polską kmiecą*“. Przecież legenda polska, pierwszy ród książęcy *od kmiecia — piasta wywodzi. Kazimierz Wielki*, ostatni król tego kmiecego rodu, ten mądry gospodarz, który dobrze rozumiał znaczenie kmiecych rąk roboczych dla kraju, który i bronił te pracowite ręce, to jest chłopów przed prywatnym uciskiem *panoszy*, którzy już w owych czasach, pracę chłopów tylko na swój prywatny użytek mieć chcili, nie pozwalał na to: opieką króla i opieką prawa, chciał te pracowite rzesze chłopskie otoczyć. A gwałty na mieniu i osobach kmieci *karał surowo*. Zato został nazwany pogardliwie przez *panoszów „królem chłopów*“. Ale gdy zmarł, gdy w 1370 roku tron jego objął jego siostrzeniec, król Węgierski, Ludwik, i potrzebując podatków a także chcąc tron polski dla swojej córki Jadwigi zapewnić, zwołał do Koszyc na Węgrzech zjazd panów polskich (w *1374 r)*. Ci, za wypełnienie żądań królewskich — wytargowali dla swojego stanu *prawa i przywileje*, które w przyszłości stały się fundamentem t. zw. „*złotej wolności*“ szlachty, *a niewoli chłopów*. A dlaczego? *Oto dlatego, że w tych węgierskich Koszycach, do targu* z królem Ludwikiem i jego ministrami stanęła *sama szlachta*, sami, panosze, świeccy i duchowni. Ale już tam w owe czasy *nie było przedstawicieli polskich kmieci — chłopów*, którzy jeszcze byli ludźmi wolnymi i posiadali — własność: ziemię, budowlę i inwentarze, ale już nie umieli — czy też nie mogli bronić swoich praw.

Chłopi w Koszycach nie byli obecni, a nieobecni zawsze przegrywają. Stało się tak, jak napisałem wyżej, w roku 1374. A w roku 1384, królową polską została 15 letnia Jadwiga, która w roku 1386 została żoną Władysława Jagiełły, wielkiego księcia Litwy. I oto widzimy że za panowania tego króla urzędnicy królewscy wyrządzili chłopom pod Gieznem wielką krzywdę; pokrzywdzeni, udali się ze skargą do króla — ale widać, że tam nie znaleźli sprawiedliwości, a przeto udali się do królowej, która kazała zwrócić — wynagrodzić krzywdę a gdy jej o tem doniesiono, miała rzec: „Wróconą jest krzywda, ale kto pokrzywdzonym łzy powróci?“ A znaczy to: że już w dni owe — mogła się stać chłopom ze strony urzędów taka krzywda, że wycisnęła łzy

u pokrzywdzonych. Król Kazimierz poprostu nie dopuszczał do krzywdzenia chłopów. A przed swój surowy i doraźny sąd, powoływał nawet możnych urzędników i karał surowo.

Ale czasy Ludwika, Jadwigi i Władysława Jagiełły, królów panujących od roku 1370 do r. 1434 to jeszcze były dla chłopów dobre czasy. Jeszcze chłopi mieli prawa, mieli ziemię i mieli swój gromadzki samorząd. Królowa Jadwiga, *sama zacna i miłosierna, gdy zrozumiała*, że ludowi może się dziać krzywda, nakazała surowo, ażeby wymiar prawa był równy dla każdego, to też historyk Szajnocha Karol, idąc za Janem Długoszem, opisuje w dziele „*Jadwiga i Jagiełło*" sprawę taką: — „Na polu, pomiędzy wsiami Suchą Rabą a Słomirogiem, koło Staniątek bawili się dwaj chłopcy. Jeden, to synek szlachcica Bracisza, a drugi, syn kmiecia Klimonta. Wśród zabawy chłopcy się pobili i Klimonta syn pobił syna Bracisza. *Sprawa poszła do sądu i to w Krakowie*. Szlachcic Bracisz oskarżał, chłop Klimont bronił swojego syna, i nareszcie po wielu stawaniach w sądzie ferowano wyrok pod datą 1387 r., że: ponieważ Klimont jest mieszkańcem wsi Słomiroga, wsi klasztornej, przeto sprawa nie jest podsądną temu sądowi i trzeba ją przenieść do sądu miejskiego, czyli magdeburskiego. Sprawa jest małoważna, przytaczam ją dlatego, aby pokazać, że jeszcze przy końcu w. 14. *kmieć polski był obywatelem*, podległym prawu, a nie samowoli szlachcica. Nie wiemy, ile jeszcze takich spraw było, ale nie wiemy, że stan prawny i materjalny chłopów stopniowo — ale stale się pogarszał, że szlachta polska, począwszy od zjazdu koszyckiego w 1374 r., po przez wszystkie panowania królów z dynastji Jagielońskiej, z uporem niezmiernym, korzystając z każdej sposobności, wytargowywała *sobie* już nie tylko prawa, ale olbrzymie, nigdzie niesłychane, przywileje, a zawsze na szkodę ludu wiejskiego, zawsze i stale rabowała mu nietylko prawa człowieka ale nawet *cień prawa* aż doszła do tego, że: z człowieka i obywatela uczyniła *rzecz*, niewolnika, aż mu odebrała ziemię, i kazała dla siebie, w głodzie, chłodzie i poniewierce, dnie i noce pracować. Za Zygmunta Augusta pisze poeta Szymon Szymonowicz, zmarły w 1629 r., swoje t. z. *Sielanki*, w których pisze o *wydzierstwie materjalnem dworu*, i o pracy pod batem włodarza, pracy ciężkiej w żniwa kiedy „*trójpot leje się z czoła*" a tu „*urzędnik*" znęca się i katuje.

Ale pytanie, skąd taka chciwość szlachty? Oto z takiej przyczyny. W roku 1466, po ciężkiej i długiej wojnie, Polska zawarła zwycięski pokój z Krzyżakami. Było to za panowania króla Kazimierza Jagiellończyka, który panował od r. 1447 do r. 1492. Pokój ten zawarty w Toruniu zwracał Polsce Pomorze i Gdańsk, przy ujściu Wisły. A więc: zboże polskie, miód, wosk, skóry, woły, drzewo i t. p. mogły być sprzedawane w Gdańsku kupcom zagranicę, gdzie tych towarów potrze-

bowano. To też szlachta polska nagwałt zaczęła się bogacić. Dlatego też odbierała chłopom ziemię i zaczęła prowadzić gospodarstwo folwarczne. Dlatego też wymagała od chłopów coraz większej pańszczyzny i coraz to mniejszych kawałków ziemi. Sama zaś, mając ziemi wiele, mając na tej ziemi darmowego robotnika, płacąc niezmiernie małe podatki, zczasem, nie płacąc nawet ceł, za towary „*niby*" dla siebie sprowadzane, mając nawet zczasem sól darmo, wyciskała z chłopów pracy i danin co tylko mogła, a dlatego chłop musiał być pozbawiony zupełnie wszelkiej możności oporu, musiał się stać poprostu *bydlęciem roboczem*. Pisze o tem uczony profesor Oswald Balzer w pracy: *Pańszczyzna w Polsce*". To też poprzez panowania królów Zygmuntów od r. 1506 do r. 1572 z dynastji Jagiellońskiej, przy względnym pokoju, zwłaszcza w czasie t.. zw. „*złotego wieku*" (rozumie się dla szlachty), szczególnie w województwach zachodnich, bogaci się szlachta niezmiernie. Gościniec wodny — Wisła, zapchany statkami, co wiozą do Gdańska płody tej ziemi, a z Gdańska towary z całego świata, jest złotodajną arterją dla szlachty polskiej i dla Gdańska, a źródłem ucisku i wyzysku dla wiejskiego ludu, który w kieracie pańszczyźnianym coraz więcej marnieje. Uczony mąż, co młodość i wiek męski spędził na podróżach, co znał całą Europę i prawa i obyczaje różnych narodów, co je zwiedzał w swoich podróżach, Frycz Modrzewski — pisze, że w Polsce nierówność, wywyższanie się szlachty już za jego czasów (urodzony r. 1503 zmarł 1572 r.) a za panowania króla Zygmunta Augusta, tak wyolbrzymiały, że od dziedziców dla wsi szły tylko bardzo surowe rozkazy, że panowanie dworu nad wsią było bardzo srogie i że nawet na największą krzywdę chłopską — *nie było sprawiedliwości.*

Szlachta, rabując wciąż prawa ludu, zrabowała je wreszcie zupełnie. To też, jak pisze Modrzewski, *szlachcic obchodził się z chłopem jak z bydlęciem.* I pisze dalej — ten uczony podróżnik, iż słyszał od hetmana Jana Tarnowskiego takie opowiadanie: Zdarzyło się, że, kiedy Jan Tarnowski jechał do Włoch z Polski przez Bawarję i podwieczór musiał zanocować we wsi, zwrócił się o nocleg do dziedzica wsi. Ten, że miał w domu żonę chorą na połóg, prosił przeto hetmana, ażeby raczył przyjąć nocleg u jego poddanego. I w tym celu sam ów dziedzic osobiście udał się z hetmanem do owego poddanego swojego, i zdjąwszy przed nim czapkę, prosił go o nocleg dla podróżnych cudzoziemców. Otoczenie hetmana — szlachta, widząc takie obejście się z chłopem owego szlachcica bawarskiego, zgorszyła się bardzo, nie mogła ona zrozumieć, jak mógł „*pan*" *prosić chłopa.* Zdaniem jej powinien był ów „pan" *kazać* się chłopu usunąć i do jego domu, jak do swojego wprowadzić podróżnych. Nie podobało się także stanowi-

sko szlachty hetmanowi i powiedział: kmieć, jeżeli wypełnił swoje powinności, winien być uważany za sąsiada, a nie za poddanego.

Wiemy z historji, że Jan Tarnowski, hetman wielki koronny, był w owym czasie jednym z najrozumniejszych ludzi w Polsce· Niestety takich ludzi było niezmiernie mało. I pisze dalej ów uczony Frycz Modrzewski, że już w owe czasy *nigdzie na świecie takiego ucisku chłopów jak w Polsce* — nie widział.To też nieprawdą jest, to co nam piszą, że ucisk chłopów był już na całym świecie. Nieprawdą, ponieważ Frycz Modrzewski w dziele „*O naprawie Rzeczypospolitej*", z czego wziąłem te przykłady, stanowczo temu przeczy. Twierdzi przytem, że właśnie w Polsce ucisk chłopów był najuciążliwszy i najcięższy.

Ale, zeszli z pola Jagiellonowie, po 10 letniem panowaniu, umarł ich zastępca *Stefan Batory*. Po nim na tronie polskim zasiadł Zygmunt III z rodu królów szwedzkich Wazów. Król ten, *świecki jezuita*, rządził Polską przez lat 45, od 1587 — 1632· Był tym królem, od którego zaczął się upadek Polski, upadek, pomimo fajerwerkowych błysków orężnych zwycięstw, Kłuszyna, Kircholmu, Chocimia i innych. Za panowania tego króla zaczęły się bunty ukraińskich kozaków, które były następstwem chciwości magnatów, którzy ten lud wojenny *schłopić chcieli*. Za tego króla wzmógł się ucisk ludu. Szlachta ograbiwszy go z praw, poczęła grabić resztki jego mienia i jego pracę. Król, zajęty ciągłą walką ze szlachtą i magnatami, wojnami i t. p., ani chciał, ani już mógł temu przeszkodzić. Możne domy magnackie: Studnicki, Opaliński prowadziły z sobą przez lata formalną wojnę. A chłopi byli niszczeni i rujnowani. Prócz tego, ciemnota zapanowała nad szlachtą, ciemnota i panowanie kleru. A jest odwieczną prawdą, że tam gdzie panuje ciemnota, tam lęgnie się wszystko złe, pycha chciwość, i okrucieństwo. Rozpoczynają się na dobre niezgody religijne, ulegają prześladowaniu ludzie najzacniejsi o ile są innego wyznania. A trzeba wiedzieć, że zawsze i wszędzie, niezgody wewnętrzne *płaci — chłop*. A za panowania Zygmuta III zaistniała w Polsce nawet wojna — wewnętrzna t. zw. Rokosz Zebrzydowskiego. A stan chłopów pogarszał się stale.

Po śmierci Zygmunta III na tron wstąpił syn jego Władysław IV. Przy końcu jego panowania, na Ukrainie powstał przeciw Polsce pisarz wojska zaporożkiego *Bogdan Chmielnicki*, powstał za krzywdy ludu ukraińskiego — kozaków zaporożskich — swoje własne. Pisarz: Juljan Ursyn-Niemcewicz tak o tem pisze (śpiewy historyczne):

„Nasza to chciwość i nieludzkie kary.
Wzburzyła naród kozaków waleczny
Chytry Chmielnicki — połączon z Tatary,
Mścił się bezpieczny".

III.

Wzmożenie się reakcji, było zarazem i wzmożeniem się ucisku ekonomicznego i osobistego dla chłopów. Bezład, bezrząd, rozrost fortun magnackich, wszystko to odbijało się na chłopach — na poddanych. Nie opamiętali się magnaci i szlachta, słuchając groźnych przepowiedni ks. Piotra Skargi. Niewiele też robiła sobie szlachta z jego napomnień o krzywdzie chłopskiej, chociaż już mówił: że „*krew i pot z nich bezustanku płynie*". Znaczyło to: że pot wyciskała praca, a krew *katowanie*. I Skarga, tak jak i F. Modrzewski twierdził, *że nigdzie na świecie niema takiego ucisku, prawa nad chłopem, jak w Polsce.* I to była prawda, bo też nigdzie na świecie nie było takiego rozpasania i samowładztwa szlachty. Przeciwnie, wszędzie na świecie panowali prawie, że samowładni królowie, których i szlachta tamtejsza i słuchać i bać się musiała. Szlachcic polski już za Wazów na swoim folwarku — w swojej wsi, w stosunku do „*swoich poddanych*" był nieograniczonym panem i władcą i nie był pod tym względem związany żadnem prawem. I to było najgorsze, najcięższe i najstraszniejsze.

Człowiek marny, ale pisarz zdolny i spostrzegawczy, Krzysztof Opaliński, (umarł 1656 r.). ten sam, który ułatwił Szwedom podbicie Polski, wydał w 1650 r. swoje niezmiernie cięte satyry, w których jest jedna poświęcona uciskowi chłopów. Woła w niej Opaliński: „Rozumiem, że Bóg Polski za nic tak nie karze, jak za poddanych ucisk straszliwy". A więc ten ucisk i ten gwałt i ta przemoc i poniewierka, była w owe czasy tak przerażająca, że nawet umysł pana wojewody poznańskiego, magnata, warchoła — nawet nikczemnika i zdrajcy wytrzymać tego nie może, i w satyrze, surowo to piętnuje. Nie wiem tylko, czy w ogromnych dobrach p. wojewody, ucisk poddanych chłopów był mniejszy, czy czasami życie magnata nie zadawało kłamu literatowi, co równie być mogło, boć przecież z krwawej krzywdy chłopów, z ich głodu i chłodu, rosły te olbrzymie fortuny pańskie. Na pognoju chłopskim rósł i pęczniał i pysznił się magnat, wielmoża a i szlachcic na jednej wsi także będąc na tej swojej wsi *samowładcą, prawodawcą — panem i królem.* Pan wojewoda Opaliński rozgrodził pod Ujściem Polskę i pozwolił wejść do niej Szwedom. I pokazało się niedługo jakie zło czynił. Szwedzi poczęli Polskę rabować, te wielkie — majątki, nagromadzone do dworach, pałacach, klasztorach i kościołach. Szwedzi rabowali, wieźli do rzek — dopływów Wisły, ładowali na statki i spławiali do Bałtyku. Kraj, który od r. 1466 nie widział u siebie nieprzyjaciela, co się przez blisko 200 lat bogacił, stał się odrazu łupem ubogich skandynawów, „Najjaśniejszy protektor" Karol Gustaw

okazał się rabusiem, tam, gdzie tylko stanęła noga szwedzkiego żołdaka. To dopiero przekonało szlachtę, że bronić się potrzeba. Bronić! Ale jak?

Wojska to prawie nie było, król Jan Kazimierz musiał uciekać z kraju. Hetmani z resztkami wojska za wyjątkiem Stefana Czarnieckiego byli w obozie Szwedów, to też pierwszy opór Szwedom, w polu zaczęli dawać chłopi pod dowództwem zrabowanego — zrozpaczonego szlachcica, lub też rezolutnego chłopa. Gromady chłopów z drągami i widłami, z pikami, z kosami, osadzonemi na sztorc, zaczęli napadać na komendy szwedzkich rabusiów i bić je i gromić. Kraj stanął w ogniu, chłopi chwycili za broń, króla przez górskie drogi przeprowadzili — górale, podobno nawet zbójnicy z Tatr. Szlachta, poznawszy co to jest gwałt i przemoc, poczęła się kupić przy królu, umocnił się ośrodek walki — oporu, poczęła bić Szwedów. Wtedy to w 1656 r. w dniu 1 kwietnia, król Jan Kazimierz ukląkł z panami w małej kaplicy we Lwowie przed ołtarzem Matki Boskiej i oddał Jej Polskę w opiekę, i Matkę Boską ogłosił Królową Polski i dalej poprzysiągł, że nie dopuści w swojem państwie ucisku ludu wiejskiego. Przysiągł i przysięgi dotrzymać nie mógł, gdyż cała Polska szlachecka żyła już tylko uciskiem, krzywdą i wyzyskiem ludu wiejskiego. Przysięga króla nic nie zmieniła.

Wojny kozacko-tatarskie i wojny szwedzkie, moskiewskie, brandenburskie i węgierskie (Rakoczego) osłabiły Polskę niezmiernie, zniszczyły i wyludniły. Porosły lasami uprawne niegdyś pola; głody i zarazy dziesiątkowały ludność. Niestety, szlachta polska tak już otępiała, że nawet z tych klęsk, niczego nauczyć się nie mogła. Kraj potrzebował obrony, wojska niebyło. Chłopi okazali się zdatnymi do obrony kraju. Należało z tego skorzystać, należało te gromady chłopskie zorganizować, jako tako uzbroić, utworzyć z nich siłę zbrojną i rzucić na nieprzyjaciół. Nie uczyniono tego. Dlaczego? Sprawa jest prosta, *bano się zbroić chłopów*, bano się, rozumiano, że ten lud był zanadto krzywdzony. Bała się szlachta, że uzbrojeni i zorganizowani wojskowo chłopi, gdy poczują się siłą zbrojną to kto wie — czy nie upomną się o swoje krzywdy. To też nawet w tej, tak ciężkiej potrzebie, szlachecka Polska nie skorzystała *ze swojego materjału ludzkiego*, nie powołała chłopów pod broń, ale poprostu wyżebrała u cesarza niemieckiego 12000-ny oddział wojska, który kosztował miljony, ale niewiele pomógł. Trzeba przytem stwierdzić, że wysłańcy Chmielnickiego, rozesłani po Polsce, uświadamiali chłopów, że panów należy bić, a nie pomagać im. Wybuchł nawet miejscowy na podkarpaciu odruch chłopski, pod wodzą Kostki Napierskiego, (który miał być naturalnym synem Króla Władysława IV), ale został stłumiony, a Kostek Napierski skonał na palu. Najbardziej na losach Polski zaciążył Chmielnicki, który zaraz od po-

czątku połączył się z Tatarami, później poddał się Moskwie. Umarł Chmielnicki 27 lipca 1657 r. Poeta polski tak o nim pisze:

„Umarł Bohdan Chmielnicki, hetman Ukrainy,
Człowiek wielkiej energji i niemałej sławy.
Co byłby bohaterem *pokrzywdzonych sprawy*.
Gdyby był od pobudek zemsty osobistej,
I żądzy wyniesienia na sumieniu czysty.
Gdyby wiedział, gdzie leży odwetu granica,
I gdyby nie był synem polskiego szlachcica“.

Czytając dzieje wojen kozackich z czasów Chmielnickiego, należy pamiętać, że w czasie wojny z Turkami i bitwy pod Chocimem, 30.000 kozaków pod Konaszewiczem walczyło z Turkami obok Polaków. A więc, nietylko osobiste urazy Chmielnickiego, ale chyba ogólne krzywdy ludu Ukrainy, były powodem tej wojny, co podkopała byt Polski. Po ukończeniu wojen szwedzkich, moskiewskich i t.p. osłabiona i zniszczona Polska nie mogła się już podnieść.

To że ostatecznie Polska obroniła się przed najazdami, utrwaliło szlachtę w mniemaniu, że stan rzeczy w Polsce nie potrzebuje zmian, że szlachta przez samego Boga naznaczona jest, aby panowała nad chłopem. Ani za panowania króla Michała Wiśniowieckiego, ani za panowania Jana Sobieskiego, nic się pod względem ucisku chłopów przez szlachtę nie zmieniło, przeciwnie stan ten, jeżeli można tak powiedzieć, stale się pogarszał.

Po śmierci Jana Sobieskiego, 1696 r. królem został Niemiec, Sas August Mocny, po nim syn jego. Nastały w Polsce „czasy saskie“ czasy, po których zostało przysłowie takie: „Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa“. Czasy obżarstwa, pijaństwa, głupoty i upodlenia. Koszty tego znikczemnienia płacił chłop, którego praca i wyzysk musiały pokrywać szaleństwa „tych“ uprzywilejowanych. Stan taki trwał od r. 1697 do 1763, to jest do śmierci Augusta III.

IV.

Przez lat 30, od r. 1764 do 1795, panował król *Stanisław August Poniatowski*. Za tego króla, nastąpiły trzy *rozbiory Polski*. Pierwszy 1772 r., drugi 1793. Czasy Stanisława Poniatowskiego, zwałszcza na początku jego panowania, to *czasy reform*, to chęć naprawy. Niestety, na chęciach się tylko zawsze kończyło. Niewola chłopów, pańszczyzna, w najgorszem tego słowa znaczeniu, poprostu *przywalała dzieje Polski*. Szlachta nie chciała pozwolić na żadne reformy, któreby chociaż w naj-

mniejszym stopniu uszczuplały jej „*prawa*" w stosunku do ludu. A ponieważ żadna reforma była niemożliwa bez ruszenia niewoli pańszczyźnianej, przeto żadnej zasadniczej reformy nie dokonano. Została jeno po tych czasach olbrzymia literatura, która świadczy, że stan szlachecki w olbrzymiej większości do żadnych reform zasadniczych już nie był zdolnym. „*Złota wolność*" *szlachty i czarna niewola chłopów* — to były prawa zasadnicze Polski, i tych praw ruszyć niebyło można, pomimo prób czynionych w tym kierunku zresztą nieudolnie. Panowanie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w niczem nie poprawiło doli pańszczyźnianych chłopów. Za czasów tego panowania były wciąż niepokoje, różne konfederacje i t. p. przeto znowu chłopi płacili za tę „*politykę*". Jedna, a i to tylko pewna nastąpiła ulga, oto w r. 1776 *zakazano dziedzicom prawa sądzenia za czary*. Stało się to z takiego powodu: We wsi Doruchowice powiatu Wieluńskiego, dziedzic tej wsi niejaki Stachowski sądownie zamordował — t. z. zamęczył torturami w sposób najbardziej okrutny, a potem spalił na stosie 14 kobiet ze swojej wsi, które sam oskarżył o czary. Takie masowe palenie, przez dziedzica 14 kobiet, gdzieś tam na głuchej wsi, odbiło się echem na sejmie w Warszawie i sejm takich zbrodni na przyszłość zakazał. Jednak p. Stachowskiemu za te zbrodnie włos z głowy nie spadł.

Najważniejszem, wewnętrznem wydarzeniem tego panowania było *uchwalenie Konstytucji z dnia 3 Maja 1791 r.* Aż po dzień dzisiejszy różni chwalcy, pod niebo ją wynoszą. W rzeczywistości, ludowi — wsi, chłopu pańszczyźnianemu ta, tak wychwalana ustawa nie dawała nic. Bezsprzecznie, że ta Konstytucja zaprowadzała w kraju pewien ład i porządek, znosiła „*Liberum Veto*", regulowała następstwo tronu, ale też utrwalała i gwarantowała wszystkie te prawa i przywileje, jakie sobie zdobyła szlachta, począwszy od Kazimierza Wielkiego i Ludwika Węgierskiego (prawa Koszyckie z 1374 r.) po przez wszystkie panowania. Rzucono chłopom na odczepne parę łaskawych słów i *nibyto wzięto chłopów pod opiekę prawa*, prawa, rozumie się, stanowionego i administrowanego przez szlachtę. I znowu stało się to dlatego, że przy uchwalaniu tej Konstytucji nie było ani jednego przedstawiciela chłopów. I znowu nieobecni — przegrali. *Oto co znaczy usunięcie ludu od udziału w prawodawstwie.*

A stan chłopów w owe czasy około r. 1781-2 był okropny. *Ks. Stanisław Staszyc*, proboszcz ówczesny w Turobinie, małem miasteczku p. Krasnystawskiego, tak ten stan opisuje. Nie pisze o udrękach moralnych, ani o biciu, katowaniu bezlitosnem, pisze o nędzy fizycznej, o mieszkaniu, o odzieży, jadle i napoju, pisze o *chłopskim głodzie i chłodzie*, pisze: „Tych żywnością jest chleb *ze śrótu* a przez ćwierć roku samo zielsko, napojem woda i paląca wnętrzności wódka. Tych po-

mieszkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemię wyniesione szałasy“ i t. d. („Przestrogi dla Polski“ wydane 1790 r.).

I znowu czynię odskocznię dla porównania doli chłopa w Polsce z dolą chłopa w Prusach Książęcych. W tym mniej — więcej czasie, kiedy ks. St. Staszyc był proboszczem rzymsko-katolickiej parafji w Turobinie, na drugiem miejscu, już w t. z. Prusach Książęcych, pasterzował we wsi Tolminkiemiach pastor protestancki ks. *Chrystjan Donalitius*„ urodzony w 1714 r., starszy o lat 41 od Staszyca uczony, bo znający języki: grecki, hebrajski, łacinę, niemiecki i litewski. Litwin, poeta, obserwator życia swoich parafjan, napisał poemat p. t. „*Rok*“. A miał czas na obserwację, gdyż proboszczował w owych Tolmankiemiach 37 lat. Sam Litwin, bronił — przed niemczeniem swoich ziomków, Litwinów i „Rok“ napisał po litewsku. (Książkę tę przetłómaczył na polskie niedawno zmarły p. Kazimierz Piętkiewicz, wydanie 1933 r.). Otóż pastor Donalitius pisze, że jego parafjanie to żarłoki, ogromnie lubią dużo i dobrze jeść i tak opisuje wesele w rozdziale 36, str.: 44 — 45: „Dwa woły i trzy jałówki zarżnięto na pieczenie. A świń i owiec liczyć się nie chciało nikomu, zaś z kur i gęsi — tylko po jednej pozostało“. A potem do jedzenia w chacie chłopa litewskiego w Prusach, „Zasłano stół obrusem z tkanego cienko płótna. I pięknie ozdobiono jak trzeba przy weselu, A potem już drużbowie nanieśli potraw wiele, świniny, i gęsiny i tłustej wołowiny› wątroby, płuc i flaków, rozgotowanych płynnie“.

Prawda, ten chłop litewski pracował, był nawet bity przez różnych urzędników, ale miał co jeść, miał swój, wygodny, jak na owe czasy, dom, miał dobytek i miał opiekę prawa. Samowola dziedzica prawem była ograniczona, a dla dzieci swoich już miał szkołę, 200 lat temu. Dodam tu nawiasem, że książka pastora Donalitiusa stanowi niezmiernie ciekawy materjał porównawczy czasów i ludzi wsiowych, o miedzę tylko obok siebie mieszkających, a opisanych przez dwóch duchownych, uczonych i przyjaciół chłopów.

Smutne i nieszczęśliwe dla Polski było panowanie, z woli carowej Katarzyny II, ostatniego króla polskiego. Podłość, chciwość, utracjuszostwo, bezwstyd rozlały się, jak zaraza, na całe społeczeństwo szlacheckie, od tronu do zaścianka. Gromada zdrajców — magnatów i nie magnatów, pojechała do Petersburga, aby tam przed carową, którą nazwali „*Bogiem wolności*“ zaskarżyć ustawę majową, jako niepozwalającą dziedzicowi być *królem w swojej włości*. Sejm t. z. „wielki“, który *ukradkiem — potajemnie* „*sztuką*“ uchwalił Ustawę Majową, uchwalił też wojsko — armję i to stotysięczną. Ale że przez gardła szlacheckie dwa słowa: *uprawnienie chłopów i podatki*, przejść nie mogło, przeto uchwalono „*ofiarę*“ dziesiątego grosza od majątków szlacheckich. Wymiar tej

ofiary miał być pozostawiony panu dziedzicowi. Miał on przysięgać, że jego majątek wart tyle to a tyle, tedy 10% zapłacić należy. Ale *Staszyc pisze:* że szlachcic krzywo przysiągł, aby tylko nie płacić. Tedy nie dano pieniędzy, nie można więc było utworzyć armji. A gdy zdrajcy pod nazwą *Konfederatów Targowickich* sprowadzili najazd rosyjski, to ani wojska, ani wodzów, ani żadnego zaopatrzenia, ani nawet wiary i chęci i woli walki i zwycięstwa nie było. To też wojna została zakończona hańbą przyłączenia się króla do Targowicy. Szlachta już nie była zdolna ani do rady, ani do walki, zgniła zupełnie. W bitwie pod *Dubienką* jazda polska t. z. „*kawalerja narodowa*", dowodzona przez Biernackiego uciekła z placu boju. Po przegranej wojnie nastąpił drugi rozbiór Polski.

Przeciw temu rozbiorowi wybuchło w marcu 1794 r. powstanie, pod dowództwem jenerała *Tadeusza Kościuszki*, jako najzdatniejszego, ponieważ miał on doświadczenie kilkuletniej służby w wojsku wyzwalającej się ludności Ameryki Północnej z pod panowania Anglji. A przytem oznaczył się w ostatniej wojnie z Rosją. Kościuszko chciał zorganizować wojnę ludową. Rozumiał, że gdy powoła pod broń chłopów, to postawi 300.000-ną armję obrończą i sądził, że mu się uda. Kościuszko nie znał polskiej szlachty. Był on człowiekiem zacnym, ubogim, wykształconym i rozumiejącym „*ducha czasu*" *patrjotą.* Rozumiał, że lud trzeba powołać do obrony kraju i że dlatego trzeba temu ludowi dać prawa człowieka. Tedy powołał chłopów do wojska, począł ich organizować i uzbrajać. Jak szlachta to przyjęła świadczy następujące zdarzenie, które przytacza *Seweryn Goszczyński*, w pracy: „*Dziennik podróży do Tatrów*". Pisze tedy S. Goszczyński pod datą 8.5.1832 r. to co słyszał z ust Konfederata Barskiego, starca już wówczas 80 letniego. Ten stary człowiek, opowiedział S. Goszczyńskiemu to co widział *sam* w Krakowie wiosną 1794 r. Oto jego słowa: „Kościuszko był wówczas dyktatorem, i odbywał przegląd swojego wojska. Zjechało się wiele szlachty z okolicy; *jeden z nich spostrzega w szeregu powstańców poddanego ze swej wsi, który tajemnie uciekł do wojska: bez żadnego względu na cokolwiek wyciąga go z szeregu, uderza kilka razy w twarz i każe natychmiast powrócić do wsi, gdzie mu jeszcze zapowiada chłostę za zbiegnięcie. Kościuszko, jakby tego nie widział, odwrócił się i odjechał w inną stronę*". Jeden taki przykład wiele objaśnia. Ow stary konfederat, widział tę rozkiełznaną niesforność w każdym ruchu i to go utrzymało już w domu aż do śmieric". Oto jak szlachta poparła ‚wojnę ludową" Kościuszki i jak się ustosunkowała do tych „*swoich poddanych*", co na zew Naczelnika chcieli być żołnierzami Polski.

Ale niedługo — bo w kwietniu nastąpiła bitwa pod Racławicami; bitwę tę rozstrzygnęli na naszą korzyść chłopi, bo gdy „*Kawalerja Na-*

rodowa", w której służyła sama tylko szlachta, *uciekła z placu boju*, chłopi wezwani przez Kościuszkę z kosami, skoczyli na ziejącą ogniem baterję 12 armat i takową zdobyli. W tem uderzeniu odznaczył się wybitnie gospodarz z Rzędowic *Wojciech Bartos*, który pierwszy skoczył na baterję, wyciął kosą kanonierów, a czapką ugasił zapał. Za to Naczelnik, mianował go *oficerem i nazwał Głowackim*. A sam, aby uczcić męstwo chłopów i zachęcić ich do wojaczki, przywdział sukmanę chłopską, a wkrótce wydał t. z. *Uniwersał połaniecki*. w którym zmniejszał ciężary pańszczyźniane dla chłopów. Rozumie się, że to oburzyło szlachtę. To też powstanie nie zostało należycie poparte i, po przegranej pod Maciejowicami, bitwie, gdzie ranny Kościuszko wzięty był do niewoli i po zdobyciu i wyrżnięciu Pragi przez moskali, upadło. A w r. 1795 nastąpił *3-ci rozbiór Polski*. Upadła Polska, ale nie upadła pańszczyzna — zwłaszcza w b. zaborze rosyjskim, największym, ponieważ obejmował Wołyń, Ukrainę, dużą część Podola, Litwę, Białoruś i przeszło połowę Polski etnograficznej.

V.

Państwo rosyjskie pod rządami Katarzyny i Pawła, było despotją samowładczą, gdzie panowała zupełna niewola. Prawda, że ta niewola wobec cara i rządu obejmowała wszystkich. A to znaczy, że nastąpił koniec *„złotej wolności"* szlacheckiej. Ale pozostała w całej pełni zależność majątkowa. Chłop został poddanym pana; pan był i nadal dla niego władcą ziemi, a i osoby, chociaż prawo karania śmiercią zostało mu odjęte. W zaborach pruskim i austrjackim władze rządowe jeszcze więcej ograniczyły prawa dziedziców.

Tymczasem, przy końcu 18 wieku, we Francji rozgorzała t. z. *wielka rewolucja*. Niosła ona staremu światu, jego wierze, ustrojowi, obyczajom i prawom zagładę, głosiła prawa dla wydziedziczonych *„prawa człowieka i obywatela"*, dla wszystkich ludzi. Zaczęła się 17.6.1789 r., a trwała lat kilkanaście. Rewolucja ta burzyła stare urządzenia, na gruzach tych urządzeń chciała budować nowe. Chciała. Ale świat stary nie chciał. Musiała nastąpić walka — *„próba sił"*. Straszna to była walka. W tej walce król, królowa, cały dom królewski, ci, co nie zdążyli uciec, zostali wymordowani; to samo stało się z panami, z klerem. Lud zwyciężył. Rozumie się, taki obrót spraw nie podobał się klasom rządzącym całej Europy; z tego powodu dla rewolucjonistów francuskich nastał okres wojen zewnętrznych i znowu rewolucja wyszła z tych wojen zwycięsko. Zwłaszcza, gdy na czele wojsk francuskich stanął niezmiernie zdolny wódz Napoleon Bonaparte. I chociaż, zczasem Bonaparte ogłosił się cesarzem, niemniej jednak wojska, któremi dowodził

niosły w świat nowe idee, nowe zasady, i nowe prawa. Państwa, które rozgrabiły Polskę — wystąpiły najprzód przeciw rewolucji francuskiej, a pózniej przeciw Napoleonowi, który je pojedyńczo i zbiorowo zwyciężał. Najpierw zostały pobite Prusy. Nastąpiło częściowe odbudowanie Polski. Nazwano ten twór „Księstwem Warszawskiem". Temu Księstwu cesarz Napoleon nadał Konstytucję, w której były słowa: „*Niewola znosi się*", co znaczyło zniesienie pańszczyzny.

Tak więc pierwszym władcą co zniósł niewolę chłopów w Polsce, był cesarz francuski, Napoleon I w 1807 r. O tej Konstytucji mówiono: że cesarz Napoleon zdjął chłopom w Księstwie Warszawskiem z nóg kajdany, ale razem z butami. Rzeczywiście, chłop wolny, ale bez ziemi stawał się tylko „*wolnym najmitą*". Zresztą, wypadki tak szybko się zmieniały, że nie było czasu myśleć i zastanawiać się nad tem, co się dzieje. Księstwo Warszawskie powstało w 1805 r., a już w roku 1812 upadło. W r. 1815 powstało znowu na t. z. Kongresie Wiedeńskim „*Królestwo Polskie*", pod panowaniem cara Aleksandra I. Potem, od 1825 r. cara Mikołaja I. W tym czasie zależność chłopów polskich od dworów trwała ciągle. Jak ona wyglądała w życiu, opisał to na wieczną rzeczy pamiątkę *Kazimierz Deczyński w swoim* „*Pamiętniku chłopa polskiego, na początku 19 wieku*", pamiętniku, na którego kanwie osnuł swoją opowieść o doli polskiego chłopa *Leon Kruczkowski*, krwią i łzami ociekającą chłopską opowieść pod tytułem: „*Kordjan i Cham*".

Ale idźmy dalej.

Królestwo Polskie t. z. Kongresowe istniało pod ciężkim rządem księcia Konstantego od r. 1815 po r. 1830. W tym roku w dniu 29.11 wybuchła w Warszawie rewolucja, która przemieniła się w wojnę z Rosją, trwającą do września 1831 r. W tym to miesięcu Warszawa się poddała i wojna została zakończona.

„*Gdy naród do boju wystąpił z orężem, panowie o czynszach radzili*". — Tych parę słów mówi wszystko. Widzimy z tego, że szlachta polska nawet w najcięższych okresach Polski, jak w czasie wojen kozackich, najazdu szwedzkiego i węgierskiego, *nic*, ale to zupełnie nic dla chłopów uczynić nie chciała. Tak samo w czasie powstania Kościuszki. Tak samo i w czasie wojny z Rosją w 1830-1 r.

A po przegranej wojnie, wiedząc — jako przecie „*oświecona*", że pańczczyzna długo utrzymać się nie da, i że nietylko będzie zniesiona pańszczyzna, ale i własność uprawianej przez chłopów ziemi, będzie im nadana, zaczęła więc chłopów z tej ziemi rugować i takową do dworskich obszarów przyłączać. Już car, Mikołaj I ukazem z 1846 r. tego czynu zabronił.

Przegrana w 1831 r. wojna, spowodowała wielką z Polski emigrację. Wszyscy, kto tylko był czynny w tej wojnie: żołnierze, oficerowie, posłowie, rząd, generalicja, pisarze, słowem, mózg i siła, musieli unosić głowy zagranicę, przed krwawą zemstą cara. Biedna i nieszczęśliwa była ta emigracja. „Biada nam zbiegi, cośmy w czas morowy, Lękliwie nieśli zagranicę głowy", pisze Adam Mickiewicz. „Godności — nie mam przed męką uciekłem" — pisze J. Słowacki. „Tam zatraciwszy rozum w mękach długich, plwają na siebie, i żrą jedni drugich". — To znów Mickiewicz. „I odpuszczenia naszym wodzom grzesznym", wzdycha J. Słowacki.

Ale z tych żalów i swarów, z tej męki i tęsknoty w najlepszych umysłach zaczęła się wyłaniać myśl zbawcza. Tam, na tułaczce, jedząc gorzki chleb wygnania, najlepsi zrozumieli, że na sumieniach mają ciężki grzech, krzywdy ludu, krzywdy chłopów. I tam na obczyźnie zrozumiano, że bez ludu — bez chłopów nie będzie Polski. I tam powiedziano, napisano i ogłoszono: „Przez Lud! Z ludem! Do Polski Ludowej". Tak rzekli ci najlepsi. A więc: *ziemia dla ludu i prawo dla ludu i światło dla ludu*. Takie głoszono hasła i takie stawiano cele przyszłego powstania. Gdy ono po latach w dniu 22.1.1863 r. znowu wybuchło, to już w pierwszym manifeście proklamowano *Uwłaszczenie, chociaż niezupełne, chłopów*. Czyby tego dotrzymano, gdyby powstanie skończyło się zwycięstwem? Nie wiem. Stwierdzić jednak muszę, że chłopi nie bardzo wierzyli już temu manifestowi powstańczemu.

W mojem chłopięctwie i w młodości miałem sposobność słyszeć od starych chłopów, że temu manifestowi nie wierzyli. Nie znali tych ludzi, którzy ten manifest napisali, i chociaż wielu chłopów wzięło udział w powstaniu, to jednak większość ich nie poszła do niego. Powstanie upadło. Ale w dniu 4.3.1864 r. car rosyjski Aleksander II, udając dobroczyńcę, wydał Manifest Uwłaszczeniowy, chcąc pozyskać dla siebie chłopów przeciw polskiej szlachcie, czyli dokonał „*Cysarskiego cięcia*", jak pisze o tem p. Antonina Sokolicz w swojej opowieści o roku 1863. Na tem kończę te moje uwagi, ku nauce młodych pokoleń ludu wiejskiego o przeszłości chłopów. *A jaka będzie przyszłość?*

JÓZEF KOWAL.

O WŁAŚCIWĄ ROLĘ INTELIGENCJI W ŻYCIU SPOŁECZNEM WSI

Jesteśmy świadkami rozkładu duchowego inteligencji. Warstwa ta, doniedawna zajmująca przodujące stanowisko w życiu społecznem, jest trawiona chorobą zdaje się nieuleczalną. Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby skutki tej choroby ograniczyły się do niej samej. Ale stała się ona obrzydliwym pasożytem, żerującym na zdrowym organizmie mas ludowych. Biurokracja zdławiła życie społeczne zupełnie. Rola jej jest tembardziej szkodliwa, że przez swoje praktyki kopie przepaść pomiędzy państwem i obywatelem.

Tak zwana inteligencja niezależna w ogromnym procencie zajmuje, wobec zjawisk współcześnie zachodzących, zupełną bierność i obojętność i spala swoją energję w intenzywnem wyżywaniu się. Dawną tężyznę ducha zastąpiono... kulturą fizyczną, a dancing i kino stanowią dziś powszechną pożywkę kulturalną. Oczywiście, nie jest to artmosfera sprzyjająca powstawaniu nowych idej.

Nie jest dobrze i w świecie naukowym, a również i w świecie artystycznym. Jesteśmy bowiem świadkami, że bardzo często zarówno tendencje, jak i teorje naukowe nagina się „dla celów praktycznych“ z niezbyt czystych pobudek.

Masy ludowe nie mają powodu do roztkliwiania się nad losem inteligencji. Był czas, kiedy lud pracujący darzył inteligencję zaufaniem — niestety, nadużyła ona tego zaufania — zdradzała tych, którzy jej oddali przodownictwo. Fakt ten nie byłby tak bolesnym dla nas ludowców, gdyby nie to, że znaczny odsetek tej inteligencji stanowią synowie chłopscy, których wieś wykształciła z olbrzymim nakładem kosztów i ofiar, a wykształciła ich w tej myśli, że jej przedewszystkiem będą służyć. Tem boleśniejszy zawód, tem większe rozgoryczenie. I jeśli chłopi mają pretensję do inteligencji, to mają ją przedewszystkiem do inteligencji pochodzenia chłopskiego, którą widzą po przeciwnej stronie barykad. Nad zjawiskiem odpływu elementu chłopskiego, wykształconego, trzeba się poważnie zastanowić.

Niewątpliwie w dotychczasowym rozwoju ruchu ludowego rola inteligencji chłopskiej była bardzo skromna.. Gdyby chodziło o poczynania natury ideologicznej — to tu w ostatnich czasach dała się zauważyć współpraca środowisk akademickich. Natomiast pokolenie starsze inteligencji ludowej, nasiąknięte płytkiem doktrynerstwem, niezbyt dbało o stworzenie

pozytywnego programu społecznego, ani o zorganizowanie życia gospodarczego i kulturalnego wsi. Ideologję zastępowało mu rezonerstwo i krzykactwo wiecowe, programem często była gonitwa za mandatami. Taka była mniejwięcej rola tych, którzy weszli do ruchu chłopskiego.

Ale poza tymi był przecież duży procent takich, którzy ambicji politycznych nie mieli. Ci trzymali się zdala od wsi. Być może, że przyczyniła się do tego chaotyczna robota chłopskich stronnictw politycznych, jak również będący jej następstwem niski poziom życia społecznego i kulturalnego na wsi. Dominującym momentem był tu jednak brak wychowania ideowego w duchu chłopskim. Brakowało go zresztą i na wsi. A inteligenta chłopskiego wychowało miasto, przygłuszając swym blichtrem te wartości, które wyniósł ze wsi. Na t. zw. „stancjach", wydzierano dziecku wsi jego duszę, deptano wszystko, co dotąd było dla niego świętością. Wrogie dla chłopa środowisko uczyło synów chłopskich pogardy dla swych sióstr i braci, wydzierało miłość i szacunek do rodziców. Za cenę zerwania węzłów rodzinnych i podeptania własnej godności wchodził syn chłopski w tak zwane „sfery towarzyskie", gdzie go często łaskawie klepano po ramieniu, ale równie często dawano mu odczuć jego rzekomą niższość. To „niskie pochodzenie" począł on uważać za swoje przekleństwo i przeszkodę w zrobieniu karjery. Uczucie upokorzenia przechodziło w nim niejednokrotnie w nienawiść do wsi. Takie jednostki stawały się przytem janczarami reakcji, bezwzględnie zwalczając wszelkie poczynania wsi na drodze postępu. Ze strony wsi nie było żadnego przeciwdziałania tym zgubnym wpływom środowiska miejskiego. Nie doceniała w swoim czasie tego zjawiska góra ruchu chłopskiego. Niezorganizowana i niezorjentowana ideowo inteligencja chłopska została w zupełności prawie wchłonięta i strawiona przez miasto. Być może, że to właśnie zaniedbanie opóżniło o lata ewolucję ruchu społecznego wsi.

Dziś, kiedy zorganizowano pracę wychowawczą na terenie wsi, czas byłby pomyśleć o synach chłopskich, przebywających na terenie miast. Wieś musi stanowczo zerwać z płaceniem haraczu krwi na rzecz innych ugrupowań społecznych. W ruchu chłopskim jest miejsce dla wszystkich synów wsi. Dlatego też należy zorganizować i wychować nietylko inteligencję ludową, ale także zająć się i tymi, którzy w mieście szukają zarobku. Trzeba im stworzyć zdrową atmosferę ducha, w której rozwijałyby się naturalne chłopskie wartości.

Dotychczas na terenie miast nie widzi się żadnych usiłowań w tym kierunku. Istnieją wprawdzie w ośrodkach uniwersyteckich akademickie organizacje młodzieży chłopskiej — te jednak stanowią zbyt szczupłą platformę dla skupienia ogółu inteligencji ludowej. Pozatem praca ideowo-wychowawcza tych organizacji niezawsze odpowiada rzeczywistości wiejskiej. Nie powiem, ażeby prawdziwych ludowców, ludzi czynu i idei,

można było wychowywać w oderwaniu od życia wsi, w atmosferze dyskusji, czy raczej powiedzmy gadaniny, nacechowanej przysłowiową jałowizną. Jedynie te środowiska, które utrzymują kontakt ze wsią, mogą swoje zadanie wychowawcze spełnić. Uważam tworzenie specjalnych organizacji na terenie miast za niewskazane, natomiast za bardzo pożądane ażeby ruch „wiciowy" rozwinął tam działalność wśród elementu chłopskiego.

Specjalną uwagę należy poświęcić bezrobotnej inteligencji chłopskiej, której na wsi są tysiące. Ze społecznego punktu widzenia jest to zjawisko niepożądane w obecnym stanie rzeczy dla samej wsi, gdyż element ten bądź swoją biernością i apatją, bądź przez to, że dla jakichś widoków — zresztą bardzo wątpliwych — angażuje się w robocie przeciwników samodzielnego ruchu chłopskiego, odgrywa dotychczas raczej rolę destrukcyjną i hamuje społeczny rozwój wsi. A przecież rola tych ludzi mogłaby być bardzo pożyteczna, potrzeba tylko, ażeby ci ludzie pozbyli się pewnych złudzeń. Najbliższa przyszłość nie zapowiada się różowo dla inteligencji wogóle, a już dla inteligencji chłopskiej specjalnie. W obsadzaniu wakujących posad, synowie chłopscy chyba w ostateczności są brani pod uwagę. Dlatego też, zamiast niewiadomo dokąd stać przed zamkniętemi narazie drzwiami, winni raczej rozważać, jakie możliwości dałaby im praca we własnem wiejskiem środowisku. Może w tej pracy — coprawda niewdzięcznej i wymagającej wielkiej ofiarności — leży ich przyszłość. Wierzę, że tak jest. Należałaby tylko tym nieszczęśliwcom otworzyć oczy. Powinni się tem zająć młodzi działacze i wciągnąć ich do lokalnych placówek „wiciowej" młodzieży, gdzie przeszliby wstępne przeszkolenie ideowe. Przygotowanie do szerszej działalności w terenie powinny im dać specjalne kursy, których urządzenie nie przedstawia znowu zbytnich trudności.

Należałoby się również poważnie zastonowić nad tem, jaka powinna być pozycja chłopskiego inteligenta w życiu społecznem wsi. Bo na tem tle bardzo często przychodzi do nieporozumień i zatargów. W dawniejszej praktyce utarło się, że inteligent, bez względu na to, jakie miał do tego kwalifikacje, zajmował przodujące stanowisko. Dziś na wsi mamy wiele elementu, który drogą samokształcenia doszedł do wysokiego wyrobienia społecznego, zaś poziomem ideowym znacznie przewyższa przeciętną jednostkę w inteligencji. Dlatego też trudno dawać przodujące stanowisko człowiekowi z dyplomem choćby uniwersyteckim, jeśli ten posiada słabą orjentację w kwestjach społecznych. Czasy, kiedy się poważne stanowiska w ruchu ludowym obsadzało ludźmi z ulicy, minęły bezpowrotnie. Inteligent, pracujący w ruchu społecznym wsi na jakimkolwiek odcinku, powinien sobie uświadomić, że na swojem wykształceniu — nie może opierać żadnych uroszczeń do przodownictwa. Powinien również mieć to prze-

świadczenie, że pracując, nie robi łaski nikomu, że przynależność do ruchu ludowego jest dla niego zaszczytem.

Utarł się dawniej zwyczaj, że młodych inteligentów, którzy wstępowali do ruchu chłopskiego, odrazu wciągano w wir politycznej, wiecowej roboty. Takie postępowanie przyniosło jedynie szkody. W ten sposób zmarnowało się i wykoleiło wiele jednostek. Ludzie ci, poza politycznem krętactwem, wiecowem wykrzykiwaniem i zakulisowemi szacherkami, nie rozumieją pracy społecznej. Pracę kół młodzieży rozumieją jako pracę bojówek. Dlatego też stanowczo jestem przeciwny wciąganiu młodego elementu inteligenckiego w orbitę czystej polityki. Polityk powinien przejść przeszkolenie w organizacjach kulturalno = społecznych i gospodarczych, ażeby myślowo mógł ogarnąć cały kompleks zagadnień, związanych ze wsią. Natomiast ogół inteligencji należałoby skierować do pracy gospodarczej i kulturalno = społecznej. Oczywiście, wybór kierunku pracy trzeba pozostawić swobodnemu uznaniu jednostki. Inteligent chłopski powinien wchodzić do ruchu chłopskiego jako współpracownik na równych prawach i warunkach z elementem niewykształconym i bezwarunkowo powinien swoje ambicje podporządkować woli gromady. Nie będzie to dla niego ujmą. Prędzej, czy później wieś oceni jego pracę i obdarzy zaufaniem. A zaufanie u ludzi to olbrzymi walor jednostki, pracującej społecznie.

Do pracy należy dopuszczać element wypróbowany pod względem ideowym. Dla jednostek, które nie są w zgodzie z ideologją ruchu ludowego, nie powinno być u nas miejsca. Bo takie indywiduum prędzej czy później, odegra rolę konia trojańskiego, wnosząc zamęt do organizacji i podkopując karność, tak konieczną dzisiaj w szeregach ludowych. Dla jednostek, czy grup, które nie podporządkowują się w kwestjach zasadniczych woli ogółu, nie może być miejsca w ruchu ludowym. I dlatego wszelkie sekciarstwo powinno być bezwzględnie tępione. A do tego sekciarstwa skłonny jest przedewszystkiem element inteligencki, zwłaszcza ten, który nasiąkł w miejskiem środowisku doktrynerstwem lub płytkim nihilizmem, tak charakterystycznym dla ogółu polskiej inteligencji.

W związku z tem nasuwa mi się pewien postulat pod adresem niektórych literatów ludowych. Należę do ludzi, którzy w całej pełni doceniają walor literatury w życiu społecznem. Wszak ona była głównym czynnikiem, podtrzymującym ducha w społeczeństwie polskiem pod rządami zaborców. Budziła ona w masach instynkty narodowe. Dzisiejsza literatura powinna budzić instynkty społeczne. Przed naszą młodą chłopską literaturą leżą wielkie zadania. Ale według mojego zdania, może je ona spełnić tylko wtenczas, kiedy będzie naprawdę tchnęła duchem wsi

i jeśli nasi pisarze w poszukiwaniu formy, nie zagubią chłopskiej treści. Trzeba — ażeby, wychodząc z miejskiego szablonu — pisarz chłopski szedł naprawdę na wieś i nie błądził po przedmieściach. Dla synów wsi droga do świątyni sztuki, powinna prowadzić tylko przez wieś, a nie przez proletarjackie zakamarki. Dlatego też należy dążyć usilnie, ażeby literatura chłopska wytworzyła własne kryterja artystyczne, ażeby swojej twórczości nie mierzyła pożyczaną miarą, niezawsze do chłopów dostosowaną. Jeśli chłopi mają te ambicje, ażeby nie być ogonem ale głową w państwie, takie same ambicje powinni mieć chłopscy pisarze i artyści, jeśli chodzi o dziedzinę sztuki.

Nietylko „frontem do wsi" powinna stanąć inteligencja chłopska. To hasło dobre dla mieszczuchów z pod znaku Jalu Kurka. Inteligencja chłopska powinna wejść w wieś, scalić się z nią w jedną organiczną całość, co więcej powinna być czynnikiem neutralizującym wszelkie dążenia odśrodkowe w życiu społecznem wsi. Tylko wtenczas odegra rolę twórczą w ruchu chłopskim.

Instytucje, które są zwalczone politycznie tylko, mogą odżyć i zapanować na nowo; lecz instytucje zwalczone moralnie, których źródła potrzeb i uczuć wyschły, są umarłe naprawdę.

I dlatego—gdy mamy przed sobą zadanie stworzenia nowego ustroju społecznego i nowego państwa — powinniśmy przedewszystkiem stworzyć nowego chłowieka, istotnie nowego, to znaczy, nietylko z nowemi pojęcami i ideami, ale i z sumieniem nowem. Ono bowiem jest rzeczywistym mocarzem świata — z niego rodzi się nowe życie społeczne, nowe formy — nowe ustroje i państwo.

Edward Abramowski.

JÓZEF ZASTAWNY.

FRONTEM DO PRACY WYCHOWAWCZEJ

(Głos ze wsi).

Dziś pisze się i mówi o tworzeniu nowych programów dla wsi, — obecnie nawet toczy się dość żywa i gorąca dyskusja na temat przebudowy ustroju rolnego.

Ale to zagadnienie nie stanowi najważniejszej sprawy, albowiem słaby jest wysiłek w kierunku *kształtowania umysłu chłopskiego*, a co w parze z tem powinno iść, również słaby jest wysiłek w kierunku wychowawczym i *kształtowania ducha solidarności chłopskiej.*

Choćby nawet pod względem materjalnym były odgórne możliwości realizowania któregokolwiek z proponowanych programów przebudowy ustroju rolnego, to skutek będzie mniej niż w połowie niezupełny, gdyż umysł chłopski, w większej części, nie będzie zdolny działać w nowo-narzuconym mu ustroju, a nawet żaden chłop z żadnych narzucań odgórnych nigdy nie będzie zadowolony.

A zatem wieś, mojem zdaniem, mało skorzysta jeśli tylko w większej części będzie chodzić o stronę materjalną wsi, — właśnie wparze z tem, a nawet na pierwszem miejscu stanąć powinny wysiłki w kierunku kształtowania umysłu chłopskiego, oraz powiązania węzłami solidarności społecznej. Bo przy takim stanie uświadomienia i rozwinięcia umysłowego oraz przy takiem rozluźnieniu społecznem, jak obecnie, nie wiele przecież można na wsi zdziałać.

Dodać należy jeszcze, że przy takim napływie oświaty na wieś, bo o solidarności w tym wypadku już się nie mówi, jak obecnie, nieprędko ukształtuje się umysł chłopski. Nie wiem czy przez przeciąg kilku wieków samo życie dokonałoby tego dzieła?

A musimy wiedzieć, że dzisiejszy świat kapitalistyczny śpieszy w swoich kombinacjach szybkim pędem naprzód, powodując różne niespodzianki, zmiany i wypadki przełomowe. Wszystkie ostrza poszczególnych jego kombinacji skierowane są przeciw wszystkim środowiskom pracy, bo chodzi mu o wyzysk ich pracy.

I tutaj wieś musi temu postawić oparcie, musi być twórcza pod względem parcia od wnętrza całości społeczeństwa wiejskiego na ogólne życie. Tak, sam chłop orzący ziemię, — ale z ukształtowanym i rozwiniętym umysłem. I uważam, iż żaden polityk w sejmie nie uratuje pogarszającej się sytuacji gospodarczej na wsi, jeśli do tego sami chłopi

nie przyłożą przez siebie przygotowanej myśli, i jeśli w ich pojęciu o życiu nie będą wyrastać nowe potrzeby i żądania.

Do dziś dnia widzę tylko dwie placówki, które uzupełniają się wzajem w pracy, a które wytwarzają te właśnie możliwości do wybrnięcia umysłu chłopskiego z ciasnej sytuacji pojmowania i, w których otwiera się prawdziwie chłopska dusza. Pierwsza to Związek M. W. R. P. „Wici", druga to Orkanowy Uniwersytet Wiejski w Gaci około Przeworska. W tych placówkach widzę bardzo dużo wartości na przyszłość. I może te placówki najwięcej wniosą wartości twórczych na wieś, albowiem kształtuje i rozwija się tam nietylko umysł, ale i kształtuje się tam solidarność chłopska, konieczna społeczeństwu wiejskiemu, oparta nietylko na celu zysku tylko, jaka cechuje ustrój kapitalistyczny, ale solidarność oparta na moralności życiowo twórczej. Daje to duży dowód naszego postępu społecznego i kulturalnego, który się już rozpoczyna rozwijać w młodych duszach.

Ale dużo mają te dwie placówki w ruchu ludowym należytego uznania? Dużo mają współpracowników, uzgadniających się z ich zasadami? Bardzo mało, — większość działaczy w ruchu ludowym zajmuje się tylko jakby pobieżnie dla swojej wygody pasującemi sprawami, a zaś o główną treść, pracy ruchu ludowego mało chodzi i ozięble się ją omija. A przecież całe ideologje tych dwu placówek do tego zmierzają, ażeby nastąpiło odrodzenie kultury chłopskiej.

Nie piszę tu tak o Zw. Mł. W. R. P. jak i o Uniw. Ork. w Gaci, będąc pod wrażeniem ich rozwoju i działalności, ale zastanawiając się nad całokształtem ruchu ludowego, oraz nad jego możliwościami dalszych poczynań.

W pracy ogólnej ruchu ludowego daje się odczuwać duża bezplanowość i różne szwanki, wywołane osobistemi rozgrywkami. Bo aczkolwiek zdawaćby się mogło, że na wsi pracuje tylu ludowych działaczy, to jednak zbyt słabo zarysowują się konkretne rezultaty w życiu ogólnem wsi. Widać u działaczy ludowych dużo nawet gorliwości w pracy organizacyjnej, ale częstokroć wyładowują oni swoją energję w sprawach, które odgrywają w życiu wiejskiem rolę podrzędną, a także łamią swojemi osobistemi walkami planowość pracy. A sięga to od tych „mniejszych" działaczy ze wsi po powiatach, aż do tych „czołowych", „wielkich", którzy biją się o buławę hetmańską w ruchu ludowym. A nawet niektórzy poczynają działać wręcz według swego „widzimisię", co przy szerszem rozwinięciu się będzie dla ruchu ludowego zabójczem. A tego rodzaju podziemną robotę już nieźle znać.

A wynika to z tych właśnie przyczyn, iż nasz ruch ludowy jest ruchem, pod względem organizacyjnym, rozluźnionym. Mało jest demokratyczny, choć w imię demokracji ma działać; ale tu może jest tego powo-

dem, że demokracja u nas mało była publicznie roztrząsana i uważa się, że wystarczy równość materjalna, a nie bierze się pod uwagę, że najgorszym niewolnikiem jest człowiek ciemny, nieuświadomiony i czujący się samotnie pod względem społecznym. Jakże słusznie powiedział jeden z francuskich uczonych w przedmowie do dzieła swojego p. t. „Demokracja i oświata“: „Jednocześnie z instytucjami, prawami, formami własności, trzeba zmienić indywidua, a te nie omieszkają odbudować społeczeństwa na swój obraz i podobieństwo; a do tego trzeba, żeby lud nie zrezygnował się na pozostanie tylko stadem wyborców ze świadomością, wystarczającą akurat dla zbiorowiska, które beczy i głosuje jednakowo: trzeba żeby lud stał się zbiorem indywiduów ze świadomością samych siebie i dzieła, przy którem pracują, żeby ludzie tak się przekształcili, przekształcając stosunki i znaleźli takie wykształcenie, któreby ich podnosiło w ustawicznym wysiłku do zdobycia sprawiedliwości i utworzenia niezależnego społeczeństwa, w którem prawo zrozumiane, dobrowolnie uznane, przestałoby być w końcu przymusem i tyranją“.

Ale u nas trudno o podobne powiedzenie, bo stać nas tylko na przewódców, wodzów i ambitnych hetmanów, ale niestety, nie stać nas na wychowawców narodu. A jeśli ruch ludowy ma spełnić szczytne zadanie podniesienia wsi na wyższy poziom życia, to, oczywiście, sprawa wychowawcza w ruchu ludowym jest pierwszą potrzebą. Bo doprawdy, zadużo już wieś dla osobistych rozgrywek górnych pionierów i pionierków cierpi.

I dlatego te rzeczy podkreśliłem, bo uważam, iż dopóki ruch ludowy nie będzie jednolitym frontem i dopóki przeważnie decydujące w nim czynniki nie wytworzą wspólnej harmonji pracy na wsi, dotąd chłop będzie w poniewierce społecznej. A że niema jednolitego zgrania w ruchu ludowym, więc prawie każdy bezmała zjazd, każdy kurs urządzany na wsi ma osobny charakter, każdy prawie działacz ludowy tylko sobie rzepkę skrobie. A właśnie aby rozpocząć pracę nad umysłem chłopskim i wychowaniem, to cały ruch ludowy musi poczynić pewne przygotowania, aby nie popełniać błędów i unikać nieporozumień, oraz aby usunąć osobiste rozgrywki.

Trzeba więc utworzyć jednolity front w ruchu ludowym dla rozszerzenia i umocnienia w zasadach oraz możliwie jaknajrychlejszego rozwoju postępu pracy społeczno-wychowawczej i oświatowej na wsi. Bo jeśli cały ruch ludowy nie spełni tego obowiązku, opóźni się proces dojrzewania demokracji w Polsce.

Wieś, aczkolwiek przez niektórych w ruchu ludowym uważana jest za masę, którą trzeba zgóry przez władzę do porządku doprowadzić,

ma jednak bardzo dużo moralnych wartości życiowych, które są już naturalną cechą chłopa i właśnie w oparciu o te cechy, a względnie na nich, jako fundamencie, oprzeć trzeba nową ideologję życia. Tylko przez pracę wychowawczą i oświatową chłop zdoła wyrwać się z podświadomości i prymitywności i będzie zdolny stworzyć sobie nowe życie, które postawi go na wysokim stopniu człowieczeństwa.

SETNIK.

WIEKOWE ZALEGŁOŚCI

Chłopa jakby nie było dotąd. Słyszało się wiele — zwłaszcza na lekcjach historji o szlachcie, o jej zmyśle organizacyjnym, o przodowaniu duchowieństwa w szerzeniu cywilizacji i kultury, nawet o mieszczaństwie trochę, że stosowano względem niego politykę nader przezorną, jak obchodzi się roztropny hodowca względem swoich baranów: strzyc — w miarę.

W stosunku do chłopa nawet o tem się nie wspomni, o wyzysku i ucisku wyraźnie się nie mówi. Lepiej wysunąć inną stronę zagadnienia, mianowicie to, że społeczeństwo — szlachta — było nastawione w kierunku rolniczym, musiało więc mieć zapewnioną siłę roboczą i stąd wzięło początek poddaństwo i pańszczyzna.

Przypuśćmy nawet, że ta instytucja poddaństwa była idealna w ustroju feodalnym, jedyna niezastąpiona — tembardziej, że na Zachodzie bywało podobno gorzej (ciągle ta młodszość cywilizacyjna, tak nie licująca z dzisiejszą mocarstwowością Polski). Dobrze — czy wobec tego, w takim stanie rzeczy — przy upadku praktycznej myśli politycznej, przy zaniku zmysłu organizacyjnego, przy wykoszlawieniu instytucyj społecznych, poddaństwo zachowało swą nieskazitelną formę, nie doznało zwyrodnienia?

— Krach był ogólny!

Właściwie w tej materji istnieją w nauce historji sprzeczne poglądy: czy upadek Polski szlacheckiej był własną jej winą, czy też wyrazem zaborczości państw ościennych. Czy to bankructwo zupełne „świetlanej" nacji szlacheckiej, czy też zachłanność sąsiadów położyła kres naszemu bytowi politycznemu. Przyjmując w tym wypadku nawet pośrednie wyjście, trzeba w całym szeregu ujemnych stron naszego ustroju społeczno—państwowego wymienić i wyodrębnić odłogiem leżącą sprawę wsi, sprawę stosunku dworu i pana do chłopa.

Tragedja narodu polskiego w historji porozbiorowej mieści w sobie również sprawę chłopską. Przeraźliwy zgrzyt, który się odezwał podczas powstania Kościuszkowskiego towarzyszył nieustannie podejmowanym wysiłkom zbrojnego wystąpienia, czynu orężnego. Kordjan i Cham — na dwóch przeciwnych biegunach. Ta piekąca sprawa nader ważna dla przyszłego odrodzenia narodu nie znajduje rozwiązania: **zaległości wiekowe nie są łatwe do wyrównania.**

Ogólnie żywi się wiarę w dziejowe posłannictwo Polski Odrodzonej; że jest w ludzie polskim siła niespożyta, że wystarczy rozdmuchać iskrę, a płomień wybuchnie. **„Jeden tylko — jeden cud**
Z szlachtą polską — polski lud“.

Mamy podobno nawet... cud... nad Wisłą, ale czy kto przynajmniej przebąknął o roli ludu — owszem, nawet odwraca się uwagę wyłącznie w kierunku zasług jednostki: A jednak trzeba coś z tem zrobić, z tym cudem — i z ludem — bo inaczej coś będzie nie na swojem miejscu.

Przypuszczaćby można, że fakt odzyskania niepodległości przy wspólnym wysiłku całego narodu mieści w sobie również rozwiązanie zagadnienia, stosunku wywalczonego państwa do chłopa i do podstaw jego egzystencji oraz jego rozwoju.

Tak, niestety, chyba nie jest, jeśli się dziś na każdem miejscu słyszy i czyta o konieczności rozpatrzenia i rozwiązania kwestji wsi i chłopa.

Zwłaszcza sfery miarodajne, czynniki decydujące zaczynają sobie tem zaprzątać głowę (co za łaska?). Społeczeństwo również odczuwa i docenia wagę palącej sprawy, wzywa do reemigracji krajowej: inteligencja na wieś!

Odzywają się głosy, by młodzież kształcąca się, a pochodząca ze wsi, nie powiększała armji bezrobotnych inteligentów w mieście, gdzie niema co robić.

Wszak wiadomo, że **wieś nasza — to pole wielkich zeległości cywilizacyjnych i kulturalnych.**

Poprostu chce się to nazwać hańbą XX wieku, wykląć wszelki postęp za niedopatrzenie i zlekceważenie nakazu i obowiązku równomiernego promieniowania wszędzie.

A jednak — nie wystarcza uderzyć się w piersi.

Krzykaczy, biernych słuchaczy mamy dość, po uszy.

Nam trzeba pracowników, realizujących szczytne hasła i wskazania programowe!

NOTATKI

POLSKI, CZY CZESKI AGRARYZM

W kwietniowym numerze „Agronomji Społecznej" doc. dr. Antoni Żabko-Potopowicz zamieścił artykuł p. t. Przyczynek do sprecyzowania pojęcia „agraryzm". Autor z dużym znawstwem przedmiotu omawia, jaką treść nadawano pojęciu agraryzm w różnych krajach i w różnym czasie. Według przytoczonych źródeł — agraryzm w większości wypadków n. p. w Niemczech był niczem innem jak tylko formą obrony interesów rolnictwa i określonej polityki agrarnej — oczywiście, wysuwanej przez sfery rolnicze. W skali społecznej agraryzm był programem junkrów niemieckich. Dopiero później, szczególnie po wojnie, w niektórych państwach słowiańskich agraryzm zaczyna nabierać pewnej treści społecznej, coraz bardziej stając się kierunkiem warstwy chłopskiej.

Pod adresem sformułowania i treści społecznej polskiego agraryzmu doc. dr. Żabko-Potopowicz pisze: „W bieżącym dzisięcioleciu pojawiło się kilka planów przebudowy społecznej, gospodarczej, oraz politycznej Polski, które ochrzczone zostały mianem agraryzm. Noszą one zabarwienie wybitnie radykalne i silnie akcentują potrzebę wszechstronnego uwzględnienia postulątów gospodarczych włościan oraz oddania w ich ręce steru rządów kraju. Plany te stanowią koncepcje osobiste kilku intelektualistów. Chcieliby oni przeszczepić je masom. Nie zamierzam ustosunkowywać się do meritum tych koncepcyj, nadmienić chciałbym tylko, że niesłusznie powołują się ich autorzy na blizkość z agraryzmem czeskim, w rzeczywistości, oprócz nazwy posiadają z nim dość mało cech wspólnych".

Z powyższego wynika, że jakkolwiek doc. dr. Żabko-Potopowicz doskonale się orjentuje w literaturze agrarystycznej, to jednak myli się w jednem: Agraryzm jako jeden z najmłodszych kierunków społecznych ma we wszystkich państwach wspólne podłoże, na którem wyrasta. Jest niem warstwa chłopska, jej stosunek do ziemi i wszelkich spraw społeczno - gospodarczych — wreszcie jej cały światopogląd tak odrębny od patrzenia na świat ludzi miejskich. Agraryzm nie chce być jakąś sztuczną formułką i skostniałą doktryną — ale jest kierunkiem żywym, wyrastających z określonego podłoża. Stąd też, jakkolwiek ma wspólne podłoże wyrastania— to jednak w rozwinięciu swojem musi być dostosowany do istniejących warunków w danem państwie. Zatem z natury rzeczy agraryzm polski i agraryzm czeski muszą się różnić między sobą o tyle, o ile różne są stosunki społeczno - gospodarcze, kulturalne i polityczne tych dwóch krajów słowiańskich.

Powyższy cytat z artykułu doc. dr. Żabko-Potopowicza jest doskonałą odpowiedzią na zgruntu nieuczciwe ataki kierowane pod adresem „Agraryzmu" kol. Miłkowskiego przez „radykalnych ideologów" ze szkoły p. Wrony. Można być stuprocentowo pewnym, że żaden z nich nie ma zielonego pojęcia jak w istocie wygląda agraryzm czeski a jednak roi się u nich od wyrażeń takich, jak „burżuazyjny agraryzm czeski" lub nawet „plagjatowy" agraryzm. Oczywiście, żaden z szanujących się ludzi z tego rodzaju „znawcami agraryzmu" nie może podejmować dyskusji. Kraczących wron, żądnych łatwego a obfitego żeru, nikt nie zdoła przekrzyczeć. Ale z wroniego krakania nigdy jeszcze nic nikomu nie przyszło — a tylko zabobonne baby mówią, że wróży ono nieszczęście.

X. Z.

BEZ PROGRAMU.

Obóz sanacyjny między innemi i tem odróżnia się od innych ugrupowań politycznych, że nie ogłaszał i nie ogłasza żednego programu społeczno - politycznego; głosi on tylko, od czasu do czasu, różne hasła, niewiele naogół mówiące i bardzo ogólnikowe. Zdawało się, że owo nieogłaszanie programów przez sanację jest sprawą jej taktyki — że chodzi jej o to, aby obozy polityczne jej przeciwne, nie wiedząc ku czemu ona zmierza, nie miały możności przeciwstawić się w porę jej zamierzeniom, będąc zaskakiwane posunięciami niespodziewanemi.. Tymczasem okazuje się, że obóz sanacyjny nietylko ze względów taktycznych nie ogłasza swojego programu, nie czyni on tego ze względów zasadniczych, twierdząc, że programowość w działaniu jest zbyteczna. Oto bowiem p. prem. Sławek, który jest jednocześnie jednym z głównych przywódców sanacji, w przemówieniu swojem, zalecającem projekt nowej ustawy wyborczej, **wypowiedział się z całą siłą przeciwko programom, twierdząc, że są one nietylko niepotrzebne ale nawet szkodliwe.** Działalności politycznej, prowadzonej po linji drogowskazów programowych przeciwstawił on działalność, będącą urzeczywistnieniem, na różnych polach życia, zamierzeń, dyktowanych naciskiem doraźnej potrzeby i okoliczności.

Premjer Sławek, wygłaszając powyższe poglądy, przeciwstawił się nietylko wszystkim innym ugrupowaniom w Polsce, organizującym masy w imię mniej lub więcej jasnych programów działania, on pokłócił się także i z duchem czasów spółczesnych. Bowiem na całym nieomal świecie, we wszystkich nieomal państwach, podejmowane są dziś olbrzymie wysiłki, idące właśnie etapami, wytyczonemi przez programy, jeżeli nie ku gruntownym przekształceniom to przynajmniej ku gruntownej reperacji obecnego, wyraźnie szwankującego, ładu w życiu społeczeństw. Ale jest też w przemówieniu prem. Sławka i coś innego jeszcze, niż przeciwstawienie się programowemu partyjnictwu czasów dzisiejszych. Jest — może niezupełnie świadoma — pochwała tej „racji stanu“, **która w działaniu swojem orjentuje się według konkretnych potrzeb, według braków i niedostatków dnia bieżącego, w oderwaniu od wielkich prądów i dążeń społeczno - politycznych, idących szerokim światem.** Taka to orjentacja polityczna, stawiająca sobie za cel naprawianie mostów i łatanie dziur na drogach w poszczególnych zaściankach i parafjach, a lękająca się wysadzić nodza poza miedzę wsi, gminy czy województwa, nazywa się **parafjańszczyzną i zaściankowością.** W parafjańszczyźnie i zaściankowości wszystkie rekordy pobijał ongiś przeciętny szlachcic polski, jak nikt, zaskorupiały w swych społecznych pojęciach, zacofany i niewybiegający myślą poza graniczne kopce swojego gospodarstwa.

„Niech na całym świecie wojna
Byle polska wieś zaciszna, byle
polska wieś spokojna“.

Tak jeden z najwybitniejszych naszych poetów ujął wyznanie wiary naszej zaściankowości i parafjańszczyzny. A dalej mówi: „Pan się na wsi boją ruchu“....

Parafjańszczyzna i zaściankowość była ogólną cechą umysłowości szlacheckiej, w tym zwłaszcza okresie życia Polski, kiedy się już miało ku jej politycznemu upadkowi. Wtedy, gdy na szerokim świecie drzała i pękała ziemia od wydobywających się na powierzchnię publicznego życia nowych sił i warstw społecznych, gdy wiały potężne prądy wolnościowe, gdy po myśli nowych idei i programów kształtowało się nowoczesne oblicze społeczeństw, przeciętny szlachcic polski na swoim zaścianku czy swej parafji nie interesował się przeważnie żadnemi ideami ani pro-

gramami. W gazetach, jeśli je czytywał, zaciekawiało go najbardziej to, że gdzieś wraz z deszczem ryby na ziemię opadły lub, że się uplęgło cielę o dwóch głowach, interesowały go ceny i rynki zbytu. O liberalizmach zaś i rewolucjonizmach niechętnie słuchał. Wprowadzał w życie konkretne zamierzenia: pomnażał fortunę, naprawiał mostki, garbował chłopom skórę, czasem nawet litował się nad nimi... Na sejmikach gardłował za magnatami i głosował za nimi nie dla ich programu ale dla ich brzęczącej dukatami wdzięczności. **Gdy inne państwa rosły w siłę i według jakichś programów urządzały swe życie, bezprogramowa i bezmyślna szlachta polska szła na usługi obcych dworów, nie umiejąc ani życia we własnem państwie uporządkować ani jego niepodległości obronić.** Działalność tych, którzy upadającej Polsce szlacheckiej chcieli dać nową myśl oraz wskazać program ocalenia i uzdrowienia, wikłała się i grzęzła jeśli nie w upodleniu braci szlachty to właśnie w jej krótkowrocznem samolubstwie, wypielęgnowanem na glebie zainteresowań, niewykraczających poza ramy szlacheckiego gospodarstwa, zaścianka czy parafji. Ta to szlachecka bierność i obojętność wobec nowych programów, ta to zaskorupiałość umysłów, nieprzewietrzana, wiatrami z szerokiego świata, była potem przyczyną, **że największa reforma społeczna, jaka była wogóle dokonana w Polsce na szeroką skalę, została dokonna w Polsce już upadłej i za sprawą obcych.** Reforma ta to uwłaszczenie chłopów — przeprowadzone przez rządy zaborcze.

Dziś — może niczego tak Polsce nie potrzeba jak właśnie rozumnego programu, zakrojonego nietylko na miarę drobnych doraźnych potrzeb gmin czy parafij — ale programu zakrojonego na szeroką miarę całego państwa. **Łatanina dziur w mostkach i łatanina nędzy plasterkami spóźnionych zresztą ulg, to nie wystarczy na długo — to już na dziś nie wystarcza.**

TRIUMF „BIGDY".

W warszawskim tygodniku literacko - artystycznym p. t. „**Prosto z mostu**", redaktor tego tygodnika p. Stanisław Piasecki umieścił pod powyższym tytułem feljeton, poświęcony projektowi ordynacji wyborczej.

Kto to jest „Bigda" — wiemy.

Jest to chłop — główna postać długiego powieścidła, napisanego przez czołowego sanacyjno - reżymowego pisarza, Kadena Bandrowskiego, a przedstawiająca w najgorszem świetle poczynania chłopskie na arenie politycznej za czasów tak zwanego sejmowładztwa. Jakiż jest związek pomiędzy intencją autora „Bigdy" a treścią projektu nowej ordynacji wyborczej? — Oto co czytamy na ten temat we wspomnianym artykule tygodnika „Prosto z mostu".

> „Ci, którzy układają ordynacje wyborcze, zanim przystroją swe projekty w ozdóbki haseł programowych, dobrze się muszą nagłowić nad prozaiczną arytmetyką wyborczą. Co z takiej ordynacji wyniknie? Komu przyniesie większość? Czy projekt nowej ordynacji wyborczej u nas dobrze został pod tym względem skalkulowany przez projektodawców — to okaże niedaleka przyszłość. Arytmetyka tym razem nie jest łatwa. Skomplikowany dwustopniowy system wyborczy, może przynieść niejedną niespodziankę, zwłaszcza w miastach.
>
> Ale już dziś można dostrzec w projekcie ordynacji pewną tendencję charakterystyczną. Tendencję, którą możnaby nazwać patrzeniem na Polskę współczesną poprzez Kadenowskie okulary z „Mateusza Bigdy". Nowa

ordynacja, stwarzając pośrednie ogniwo kolegjów wyborczych, wyznaczających kandydatów na posłów, oddaje wynik wyborów na wsi w ręce samorządów gminnych, które skolei znajdują się pod decydującym wpływem administracji. Bije to bezpośrednio w chłopów, idzie po linji hasła „precz z Bigdą".

Takie przeciwchłopskie nastawienie wśród sanacyjnych polityków płynie między innemi z nieznajomości dzisiejszej wsi, która już jest pod wielu względami inna niż wieś wczorajsza.

„W ciągu ostatnich lat — pisze dalej St. Piasecki — dokonały się i dokonują na wsi olbrzymie przemiany... Wieś zwłaszcza młoda wieś, uspołecznia się, stumilowemi krokami odrabia zaległości kulturalne i obywatelskie. Ten proces dziejowy — najpoważnieszy proces ustrojowy, jaki się w Polsce dzisiejszej dokonuje proces narastania narodu — ciągle jest dla „elity", dla „wyższych dziesięciu tysięcy", dla mieszczuchów, dla kawiarnianych polityków czemś zupełnie nieznanem. Na chłopa i sprawę chłopską patrzy się jeszcze ciągle poprzez „Mateusza Bigdę" i kabaretowe piosenki o Witosie. Ten sam punkt widzenia przyjęto bodaj i w projekcie nowej ordynacji wyborczej. Z jednej strony podwyższenie granicy wieku wyborców do lat 24, a więc usunięcie z życia publicznego młodzieży, tej młodzieży, która zarówno na wsi, jak w mieście ma najbardziej polskie instynkta, bo się już wychowała w wolnej Polsce — z drugiej zaś strony oddanie wyborców chłopskich pod czułą opiekę rad gminnych (czytaj: starostów), bo przecież wiadomo: kmiotka trzeba za rączkę prowadzić, żeby głupstw nie narobił i nie powybierał do sejmu Bigdów...

Jakie to wszystko stare, śmiesznie stare. Jak nastawione jedynie i wyłącznie na „dziś", a bez perspektywy jutra".

W innym znowu numerze „Prosto z mostu" znajdujemy notatkę o zjawisku bigdyzmu już nie w dziedzinie zagadnień politycznych ale kulturalnych. W sferach profesorskich, zajmujących się sprawami języka polskiego, była ostatnio aktualna sprawa radykalnej zmiany pisowni polskiej. Zwolennicy daleko idących zmian w tej dziedzinie wypowiadali się za tem, aby sposób pisania uprościć i pisać tak jak się słowa słyszy, jak one dźwięczą. Gdyby te zmiany zaprowadzono, wtedy dotychczasowe n.p. **brzuch** — pisałoby się **bżuch**, **krzyż** — **kszyż** i t. p. Czyli, że nowy sposób pisania zbliżałby się do tego sposobu, jakim posługują się najczęściej niewykształceni w oficjalnej literackiej pisowni chłopi. Projekt tych zmian wywołał dość obszerną dyskusję zarówno w prasie naukowej jak i codziennej. Oczywiście, ogólnie potępiono nowatorów, pragnących w ten radykalny sposób zreformować pisownię — przeciwko tej reformie wytoczono mnóstwo argumentów więcej i mniej poważnych i skończy się prawdopodobnie na tem, że z wielkiej chmury ani kropla deszczu nie spadnie.

Tygodnik „Prosto z mostu" przytacza między innemi argument, jakim się posłużył w zwalczaniu reformy pisowni jeden z najwybitniejszych naszych profesorów, historyk kultury polskiej, Aleksander Brückner. Profesor ten w artykule, ogłoszonym w jednem z czasopism, takiemi słowami zamyka swoje wywody:

„Niema najmniejszego powodu do jakiejkolwiek walnej odmiany pisowni narodowej; bądźmy zadowoleni, że mamy taką a nie inną. Pisownia

fonetyczna (dzwiękowa — przypisek nasz) bowiem zakrawa zawsze na prostacką, chłopską...“

Na ten argument prof. Brücknera czytamy w „Prosto z mostu“ taką odpodziedź: Czy prof. Brückner, występując tak gwałtownie przeciw „fonetycznej, chłopskiej pisowni“ nie zwrócił uwagi na fakt, że Polska jest bądźcobądź narodem w przeważającej liczbie — chłopskim?

My od siebie zaś do tej słusznej uwagi dodamy: Czy prof. Brückner nie zwrócił również uwagi na fakt, że prosta chłopska gwara jest jedynem źródłem, z którego do mowy polskiej ciągle płyną ożywiające ją, odradzające i odświeżające strumienie? że najbardziej szlachecka pisownia nie uchroniłaby tej mowy przed wyjałowieniem lub zachwaszczeniem, gdyby nie olbrzymie zapasy rezerwowe rodzimego słowa w „prostackiej“ mowie chłopskiej?

Bigdyzm — czyli lęk przed chłopskością, a może podświadoma niechęć do chłopskości, wybitnemu nawet profesorowi podsuwa pod rękę argument, który bynajmniej nie jest naukowym argumentem.

Precz z Bigdą! Niech żyje „elita“, szlachta!

j. g.

OŚWIADCZENIE.

W poprzednim num. „Młodej Myśli Ludowej“ w art. p.t. „**Kłamstwo przypieczętowane**“ napiętnowaliśmy stosowany przez p.p. **Wronę i Paca** sposób nieodpowiedzialnego szkalowania przez nich Związku Mł. W. R. P. „Wici“. Usiłowaliśmy również przekonać p.p. Wronę i Paca o tem, ile to chłopi mogliby się o nich dowiedzieć, gdybyśmy posłużyli się, w zastosowaniu do nich, sposobem, którego oni użyli w odniesieniu do „Wici“. P. Wrona i Pac w ostatnim numerze „Siły“ ogłosili nowe oświadczenie, w którem rzucają kalumnję na redaktorów i wydawców zarówno „Wici“ jak i „Młodej Myśli Ludowej“, nazywając ich „oszczercami i denuncjatorami“.

Wobec powyższego przypominam panu Wronie — że przecież nikt inny tylko on ma do czynienia z prokuratorem z powodu **fałszywego zeznania przed sądem**, że o jego działalności Rada Naczelna Stronnictwa Ludowego orzekła, że jest **niemoralna**, że jemu to na Radzie Naczelnej S. L. postawiono — nieodparty dotąd zarzut, iż **udzielał wiadomości pismom sanacyjnym** o stosunkach wewnątrz Stronnictwa Ludowego. Przypominam także p. Pacowi, że nie tak dawno Naczelny Komitet Wykonawczy S. L. ogłosił o nim publicznie opinję, **że posługiwał się w stosunku do Z. M. W. R. P. „Wici“ — oszczerstwem.**

Wobec tego rodzaju świadectw, mówiących o prawdomówności i moralności p.p. Wrony oraz Paca, nie widzę potrzeby bronienia swej godności przed „zarzutami“ z ich strony w inny sposób jak tylko stwierdziwszy, że „zarzuty“ te są pospolitemi kalumnjami.

Józef Grudziński.

Przeciwko próbom rozbijania ruchu ludowego musi stanąć jednolity front młodzieży wiejskiej! Jednolitość ruchu ludowego jest warunkiem zwycięstwa w walce z tymi, którzy masom ludowym usiłują odebrać prawa obywatelskie!

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca!

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart.—1.50 zł.

Redaktor: **Józef Grudziński.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Zakłady Wyd.-Druk. „PRACA“, Kredytowa 2/4. Tel. 660-70.